Nr. 34. Lwów — Wtorek dnia 13 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ „ 6 h.; koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Katarzyny B. — 1 Few. Tryfona. Jutro: św. Walentego B. — Stritenje Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 18; Zachód „ „ 5 m. 12. Długość dnia godzin 9 m. 54. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Żadnej względności!

Były prezes prowincyi poznańskiej baron Wilamowitz-Mellendorf uznał za potrzebne obronić się listem otwartym od zarzutów, uczynionych mu w prasie hakatastycznej, jakoby powstrzymał rozpęd germanizacyi, w skutek czego po jego ustąpieniu trzeba było ruch jej przyśpieszyć, aby stanęła u mety bez spóźnienia. Ta jednak naprawa zaniedbań p. Wilamowitza wygląda teraz na stosowanie nowych środków przeciw Polakom i wywołuje z ich strony protesty i agitacye szkodliwe dla państwa. Tem, wedle hakatystów, skrzywił p. Wilamowitz politykę pruską i naraził rząd na teraźniejsze przykrości, wynikające z potrzeby obalenia fałszów, szerzonych przez Polaków z trybuny parlamentarnej i w pismach nietylko polskich, ale także niestety niektórych niemieckich. Taki zarzut zrobili hakatyści p. Wilamowitzowi, a on pośpieszył oświadczyć publicznie i uroczyście, iż jako żywo nigdy nie okazywał żadnej zgoła względności ani Polakom, ani w ogóle katolikom, lecz przeciwnie z całą gorliwością służył celom państwowym wedle najlepszego ich pojmowania i może postępował nieumiejętnie — o tem niech kto inny sądzi — ale jego wierności celom państwowym nikomu nie wolno podejrzywać.

Taką odpowiedź p. Wilamowitza przyjęły pisma hakaty jako publiczny akt skruchy i w łaskawości swej raczyły go rozgrzeszyć. Dla nas zaś jest przedewszystkiem ciekawem to, że widocznie posądzenie o względność dla Polaków i wogóle katolików jest czemś tak hańbiącem w Prusach, iż od podobnego zarzutu trzeba się oczyszczać publicznie. Może też dostojnicy pruscy obawiają się, iżby podobne oskarżenie nie zaszkodziło im w dalszej karyerze.

Z licznych dziennikarskich rozpraw, wywołanych tym wypadkiem, urosła w końcu dyrektywa: Kein Entgegenkommen! Jednak o względność nikt nie prosi, nikt jej nie potrzebuje. Może trzeba o nią błagać w państwie rządzonem przez tyrana, którego wola, upodobania i chwilowe humory zastępują prawa. Ale w państwie konstytucyjnem, posiadającem ustawy, od których nie wolno odstępować nietylko rządzonym, lecz i rządzącym, stawianie takiej dyrektywy, rzucanie takiego hasła, już w gruncie rzeczy oznacza skłonność do bezprawia, już wywołuje zatarg, a przynajmniej uprawnia jego wywołanie. Względność może istnieć tylko tam, gdzie istnieje kwestya sporna, ale nie tam, gdzie chodzi jedynie o stosowanie przepisów konstytucyjnych, w których wyraziło się pojęcie sprawiedliwości, wyrobione historycznie przez pewne społeczeństwo. Konstytucya pruska zawiera aż czterdzieści paragrafów, normujących stosunek obywateli do państwa. W nich powiedziano, że każdy obywatel ma otwartą drogę do wszystkich stanowisk publicznych i z powodu swego wyznania, albo pochodzenia nie może być upośledzanym; również za swą wiarę, lub za język nie może on być traktowany inaczej, aniżeli wszyscy inni obywatele, w każdej sprawie politycznej lub ekonomicznej. Skoro tak wyraźnie postanawia prawo, to takie lub owakie jego zastosowanie może być jedynie kwestyą sprawiedliwości. Wiadomo, że względem polskiego społeczeństwa naruszyły ją Prusy w sposób tak bezwzględny i rozmyślny, iż do nich w całości stosuje się orzeczenie Św. Augustyna o państwie bez sprawiedliwości, jako o „wielkiem społeczeństwie rozbójników“. Jednakże dotąd zarówno rząd, jak stronnictwa hakatystyczne wypierały się tej niesprawiedliwości, dowodząc, że tylko bronią państwa i swego narodu od skutków jakiejś zbrodniczej agitacyi zakorzenionej między nami. Uważano więc za potrzebne mieć jakąś dla siebie wymówkę i czemś się uniewinniać. Natomiast teraz przez danie dyrektywy: „żadnej względności!“ zrzucono z siebie ostatnią maskę, zatwierdzono legalność niesprawiedliwości, łamiącej przepisy konstytucyjne, a to znaczy, że jawnie wkroczono na drogę zatargu z konstytucyą. Łatwo przewidzieć kierunek dalszego pochodu.

Konferencya ugodowa

a kwestya kuryi narodowych.

Piszą nam z Wiednia, 10 lutego:

Pierwszy tydzień konferencyi ugodowych minął na samych przygotowaniach. Celem śpiesznego załatwienia zatargu, nie wywołanego, ale zaostrzonego rozporządzeniami językowemi z kwietnia r. 1897, względnie ich cofnięciem, należało załatwić na konferencyi ugodowej najpierw kwestyę języka władz państwowych, bo do nich odnosiły się owe rozporządzenia. Ponieważ zaś Niemcy w swym znanym programie z Zielonych Świątek zasadniczo przystawali na wprowadzenie języka czeskiego do wewnętrznej służby urzędów państwowych w okręgach czeskich, zgoda w tej kwestyi nie powinna była napotkać na zbyt wielkie trudności.

Konferencya ugodowa chwyciła się jednak sprawy — od przeciwnego końca, rozpoczynając dyskusyę od języka władz autonomicznych (wydziału krajowego, rad powiatowych, miejskich itd.) i przechodząc następnie do kwestyi zmiany ordynacyi krajowej. Metoda to bardzo gruntowna, ale nasuwa się przestroga „*Qui trop embrasse, mal étreint*“ (Kto za dużo obejmuje, mało ściska). Jedną, jak drugą z tych spraw przekazano komitetowi ścisłejszemu.

Co do drugiej kwestyi, która będzie dyskutowaną na podstawie wniosków komitetu ściślejszego we wtorek, obejmuje ona według urzędowego komunikatu następujące punkta:

1) Zmianę ordynacyi wyborczej kuryi większej posiadłości. Kurya ta, licząca około 500 wyborców, wysyła do Sejmu czeskiego 70-ciu posłów. Z tych 16-tu wybiera grono właścicieli majoratów, 54 posłów wszyscy inni wielcy właściciele także w jednem gronie według metody tak zwanego scrutin de liste. Jeżeli więc do wyboru stanie np. 401 wielkich właścicieli drugiego grona, natenczas 201 może wybrać 54 posłów swego stronnictwa, gdy 200, którym do większości niedostawało tylko jednego głosu, nie otrzyma żadnej reprezentacyi w Sejmie. Zmiana powinna nastąć w tym kierunku, aby druga grupa owych 54 posłów wybierała według 4 lub 5 terytoryalnych okręgów (jak w Galicyi). W takim razie w jednym okręgu zwyciężą kandydaci konserwatywni, w innym niemieccy, oba stronnictwa otrzymają odpowiedni udział w owych 54 mandatach. Reforma ta teraz mniej powinna napotkać na opór, ponieważ w r. 1883 została już wprowadzona co do wyboru do Izby poselskiej, a w r. 1890 zgodziła się na nią ówczesna konferencya.

2) Zwiększenie liczby mandatów kuryi miast i Izb handlowych, tudzież gmin włościańskich. Podobno pierwsza będzie zwiększona o 11, druga o 4 mandaty. Obecnie kurya miast i Izb handlowych liczy 87 posłów, kurya włościańska 79 posłów. Wogóle Sejm czeski z 70 posłami kuryi większej posiadłości i wirylistami liczy 242 członków. Zważywszy, że Sejm Galicyi, która liczy o milion ludności więcej, niż Czechy, składa się z 150 posłów, a każde zwiększenie tej liczby napotyka na silny opór, ponowne zwiększenie i tak bardzo znacznej liczby posłów sejmu czeskiego wydaje nam się co najmniej zbytecznem. A tu nie chodzi jedynie o zwiększenie jej o 15 głosów w dwóch starych kuryach, lecz ma nastać nadto nowa kurya powszechnego głosowania, która musiałaby otrzymać około 50 mandatów!

3) W gminach włościańskich będą wprowadzone bezpośrednie wybory. Na to zgadzają się obie strony. Natomiast jedni wspominają o równoczesnem podwyższeniu, drudzy o zniżeniu cenzusu wyborczego w starych kuryach. Skoro powstanie nowa kurya powszechnego głosowania bez względu na cenzus, to logiczniej byłoby podwyższyć w starych kuryach cenzus, niż go zniżyć.

4) Nowa organizacya kuryi sejmowych. Jest to sprawa bardzo stara w Czechach. Oddziaływa w tem przykład dawnych sejmów niemieckich, które rozpadały się na dwie kurye: corpus catholicorum i corpus evangelicorum. W kwestyach religijnych ustawa powstać mogła tylko na mocy zgody tych dwóch kuryi, nie zaś na mocy uchwały większości. W Czechach obecnie chodzi nie o religijne, lecz o narodowe kurye. Dopóki Czesi w sejmie znajdowali się w mniejszości, domagali się natarczywie utworzenia kuryi narodowych.

Po raz pierwszy organizacya taka została ściśle określona w tak zwanych „artykułach fundamentalnych“, ułożonych na konferencyach ugodowych hr. U. Clam-Martinica i dra Riegera z hr. Hohenwartem, a uchwalona przez czeską większość sejmową w jesieni 1871. Według tej organizacyi sejm czeski rozpada się na dwie kurye: niemiecką i czeską. Posłowie miejscy i włościańscy czystych (pod względem narodowościowym) okręgów wstąpią do kuryi tej narodowości, do której należy ich okręg wyborczy. Posłowie okręgów mieszanych, grupy wielkich właścicieli i wielkiego przemysłu (która miała zastąpić izby handlowe), jakoteż wiryliści mogą dowolnie wstąpić do jednej, albo do drugiej kuryi. W sprawach narodowościowych uchwała sejmowa staje się ważną dopiero wtedy, gdy się na nią zgodzi większość tak jednej, jak drugiej kuryi (§ 13). A zatem „artykuły fundamentalne“ przyznały kuryom prawo veta.

Kiedy za rządów hr. Taaffego Czesi uzyskali większość w sejmie praskim, przestali się domagać kuryi narodowych, których teraz żądają Niemcy. Konferencya ugodowa w styczniu 1890 r. zgodziła się na system kuryi narodowych, nieco odmienny od „artykułów fundamentalnych“. Według „punktacyi“ r. 1890, kurya większych posiadłości miała w sejmie pozostać in statu quo ante. W miejsce zaś kuryi miejskiej i włościańskiej, miały powstać dwie narodowe kurye posłów okręgów niemieckich, względnie czeskich. Każdej z tych kuryi przysługiwać będą te prawa, które przysługują teraźniejszym kuryom (wybór członków Wydziału krajowego etc.), a nadto prawo veto względem uchwał, dotyczących zmian ordynacyi krajowej i w sprawach narodowościowych. Mówiąc w nawiasie, takie veto istnieje już pod inną formą; do zmian bowiem ordynacyi krajowej potrzebną jest obecność $^3/_4$ członków sejmu, ponieważ zaś Niemcy posiadają więcej niż $^1/_4$ głosów, przeto bez ich przyzwolenia nie może być uchwalona żadna ważna zmiana statutu krajowego.

Przepisy r. 1890 tak samo, jak „artykuły fundamentalne“ r. 1872, pozostały martwą literą. Od roku 1895 Niemcy w sejmie czeskim kilkakrotnie ponawiali wnioski wprowadzenia kuryi. Odnośny wniosek ich z roku 1898 o tyle tworzy wariantę, że prawo wstrzymania uchwały przydziela tylko dwom kuryom narodowym, nie zaś także, jak projekt r. 1890, kuryi większych posiadłości.

Oczywiście Czesi dopuściliby się jaskrawej niekonsekwencyi, odrzucając żądanie Niemców co do kuryi narodowych, które sami przed 30 laty wystawiali jako niezbędną rękojmię słuszności, równouprawnienia i spokoju wewnętrznego! Co do nas, nie unosimy się zasadniczo nad nieco skomplikowanym systemem kuryi sejmowych. Ale jak w Czechach broniliśmy tego systemu przed 20 laty, tak też dziś nie możemy go ganić jedynie dlatego, ponieważ tymczasem stronnictwa zamieniły swe stanowiska, jak to się dzieje dosyć często w politycznych zapasach!

List do Redakcyi.

(Reskrypt p. Namiestnika i parcelacya).

Ile razy organa do tego powołane zaczną ściślej przestrzegać wykonywania ustaw do dobra ogólnego zmierzających, znajdą się zawsze osoby, którym postępowanie takie staje się niewygodnem dla biegu ich prywatnych interesów i które przeto podnoszą głosy protestu i niezadowolenia. Tak stało się i z reskryptem p. Namiestnika w sprawie ochrony lasów. Gdy przez długie lata prowadzono bezkarnie w kraju rabunkowe gospodarstwo, gdy tysiące morgów bezprawnie karczowano, urągając istniejącym ustawom, głosy publiczne domagały się z oburzeniem ścisłego przestrzegania ustaw lasowych i położenia tamy dewastacyom. A gdy nareszcie po długiem oczekiwaniu pojawił się reskrypt p. Namiestnika, prawdziwym duchem obywatelskim tchnący, a nacechowany jasną i trzeźwą oceną sytuacyi — zaraz podniosły się głosy niezadowolenia i uszczypliwe uwagi, starające się osłabić wrażenie reskryptu lub wpłynąć, gdyby się dało, na mniej ścisłe jego przestrzeganie.

Jeśli się da co temu reskryptowi zarzucić, to chyba to, iż zbyt późno wydany został. Gdyby podobny reskrypt wydany był przed dziesięciu laty, byłby przeszkodził bardzo wielu dewastacyom, których dziś już cofnąć nie można. Ale to już nie jest winą obecnego Namiestnika.

Jeden z pp. korespondentów w 6tym numerze *Przeglądu* zarzucił, że chyba nieznajomość stosunków krajowych nasunęła p. Namiestnikowi myśl wydania rzeczonego reskryptu i że wykonanie jego uważa za niemożebne. Ze zdaniem tem, o ile dotyczy przymusowego zalesiania dawno wykarczowanych przestrzeni zgodziłby się można, choćby dlatego, że obszar ich jest tak wielki, że zalesienie ich pociągnęłoby zbyt wielki przewrót w wytworzonych już w kraju stosunkach i dotknęłoby osoby, które z drugich lub trzecich rąk nabywszy nieprawnie wykarczowane obszary, na wielkie straty narażoneby zostały. Tego też zapewne wykonawcy reskryptu p. Namiestnika, duchem obywatelskim owiani, tak jak ten reskrypt, żądać nie będą.

Ale tem większy obowiązek cięży na powołanych do tego władzach, by choć od teraz z bezwzględną ścisłością starały się powstrzymywać dalsze niszczenie lasów i dalsze karczunki i dziwić się tylko wypada, że mogą się jeszcze znaleźć głosy, które publicznie atakują to zarządzenie, którego potrzebą ludzie o dobro kraju dbali, od dawna odczuwali. Wszak dość rzucić okiem po kraju, by przekonać się, że lasów prywatnych, dobrze utrzymanych, prawie ze świecą szukać potrzeba, że przy dalszem ubywaniu lasów ujrzeć się może Galicya wkrótce bez opału; i czyż wtedy sprowadzać będzie węgiel z zagranicy, gdzie przy dalszym rozwoju przemysłu może także węgla zabraknąć? Wszak nie trzeba znawcy, by poznać, że klimat Galicyi w miarę znikania lasów w ostatnich czasach wielce się zmienił na niekorzyść rolnictwa; czyż mamy czekać, by z ubytkiem lasów klimat ten zmienił się całkiem na klimat krajów stepowych?

A czyż niszczenie lasów i karczunki nie sprowadzają przewrotu szkodliwego dla ekonomicznych interesów kraju. Wobec tak częstych lat nieurodzaju, kto wie, czy las nie przedstawia najwyższego i najpewniejszego dochodu z ziemi, podczas gdy dochód z roli coraz się obniża i trzeba coraz intensywniejszej uprawy, by dochód ten otrzymywać. Pocóż więc zwiększać przez karczowanie rozmiar uprawnej ziemi, jeśli do intensywnej uprawy istniejącego areału tak bardzo brakuje w kraju rąk do pracy? I kto wie, czy właśnie ta jednostronna, a z konieczności extensywna gospodarka, nie jest przyczyną ekonomicznej niedoli kraju.

I tego jeszcze przeoczyć nie można, że emigracya ludu najsilniej się objawia w okolicach o czysto rolniczym charakterze, podczas gdy w okolicach, gdzie lasy istnieją, ludność mając w lecie zarobek przy gospodarstwie rolnem, a w zimie w lasach, nie tak łatwo opuszcza ziemię rodzinną.

A p. korespondent twierdzi, że do robienia karczunków prze nieprzezwyciężona potrzeba, i uderza na reskrypt w sprawie ochrony lasów. który dalszym karczunkom, ze względu na dobro kraju, pragnie tamę położyć! Trudno się zgodzić z takiem zapatrywaniem, bo znaną przecież jest rzeczą, że do karczunków prą przedewszystkiem żydowscy i nieżydowscy spekulanci, kupujący majątki o pięknych lasach nie po to, by racyonalnie gospodarować, lecz aby las wyciąć, wykarczować i rozparcelowawszy uszczęśliwić tem chłopów. I potem mówi się, że interes był zawarty ku „obopólnemu zadowoleniu“. Czy ku „obopólnemu“, pozwolę sobie wątpić; to jednak pewna, że w takich razach spekulant może zawsze być zadowolonym, jak również, że ma słuszny powód do niezadowolenia z reskryptu p. Namiestnika, który podobnym handlom choć w części tamę położy.

Jeden z pp. korespondentów wyraził obawę, że reskrypt p. Namiestnika przeszkodzi parcelacyi zrębów leśnych między chłopów, co do tej pory bardzo prosperowało. Mojem zdaniem, gdyby ten reskrypt nie miał innych skutków, tylko ten, to już przez to samo zasłużyłby na wszelką wdzięczność i uznanie.

Pominąwszy to, że las lasem zostać powinien, sam fakt sprzedawania chłopom nieużytków leśnych za drogie pieniądze, nieużytków, będących najczęściej tem co Niemiec nazywa „echter Waldboden“, nie można nazywać obywatelskim uczynkiem, bo ziemia taka wzięta pod uprawę ani chłopowi, ani krajowi korzyści nie przyniesie. W rozprawach o parcelacyi zgodzili się wszyscy na to, że celem jej powinno być zbywające i nadmierne obszary roli, których właściciel intensywnie uprawiać nie jest w stanie, rozsprzedać między mniejszych właścicieli. W tym duchu powinna być parcelacya prowadzona!

W korespondencyi mej do *Przeglądu* w czerwcu z roku ubiegłego pierwszy podniosłem konieczność ujęcia parcelacyi w ręce kraju przez założenie biura parcelacyjnego przy Wydziale krajowym. Biuro takie przy pomocy uchwalonych przez Sejm ustaw mogłoby jedynie skutecznie pośredniczyć w tych sprawach i ułatwić je, a przytem kierować parcelacyą tak, by równowaga ekonomiczna i społeczna w kraju naruszoną nie była. Dla tej też przyczyny biuro takie nie przeprowadzałoby parcelacyj zrębów leśnych, bo taka parcelacya nie jest niczem innem jak wspomaganiem właściciela zdewastowanych lasów kosztem nabywców włościan, a prócz tego przynosi szkodę krajowi, zmniejszając i tak uszczuplony obszar lasów. A parcelacya, jeśli ją kraj ujmie w ręce, winna być tak prowadzoną jak tego dobrze zrozumiany interes szerszych warstw i interes kraju wymagać będzie. Gdyby wszyscy tą myślą przejęci byli, nie odzywałyby się może głosy, które bronią interesu jednostek pragnących rozparcelować wycięte lasy, uderzają na reskrypt p. Namiestnika, o którym każdy nieuprzedzony powie, że wywołała go konieczność i że cechuje go troskliwość o dobro kraju w przyszłości!

Wołowa 26 stycznia 1900.

Antoni Strzelbicki.

---

28)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Przy drzwiach raz jeszcze się skłonił. Gdy Irma pozostała sama, zatrzymała się w swej przechadzce po salonie i rozglądając się dokoła szepnęła:

— Jutro już mnie tu nie będzie! brylanty, złoto, Paryż, zabawy, toalety! Mitry tylko zabraknie z początku, ale swą przebiegłością i do tego doprowadzę, we Francyi śluby cywilne uprawnione!.. a zatem... dam sobie radę, księżną zostanę. Co świat powie! ach! o to się troszczyć nie myślę, dosyć mi tu krwi napsuli, dosyć upokorzeń i docinków znieść musiałam. Matka! a czemże matka jest dla mnie?

— Tu me le payras! — powiedziała jej przed rokiem w chwili gniewu, — ale pamiętała o tem, stosunek obydwóch zaostrzał się z dniem każdym, nie cierpiały się, żyjąc obok siebie. Irma radą prawie była, że jej dokuczy, że ją upokorzy wyjazdem swoim; czy list do niej z pożegnaniem napisze, jaki powód wyjazdu poda, jeszcze nad tem nie pomyślała. Zbliżyła się do biurka, usiadła i na prędce skreśliła te słowa: „Je quitte la ville avec le prince. Adieu!“

— Lakonicznie i dobitnie! — wyrzekła prawie głośno ze złośliwym uśmiechem, złożyła kartkę i do kieszeni wsunęła — Jutro z kolei jej to odeszlę, — dodała w myśli.

Gdy hrabina wróciła, Irma oświadczyła jej, że książę był z pożegnaniem, dodając, iż za dwa tygodnie ma powrócić!

— Zobaczysz go! — zaśmiała się hrabina, — znowu konkurent, który cię na koszu osadził.

— Może prędzej, niż mama sądzi zobaczę księcia! — odrzekła gniewnie hrabianka z pokoju wychodząc.

— Jutro! jutro! — marzyła Irma wieczorem, rozpuszczając przed lustrem swe złoto-ciemne włosy. — Jutro wolność i bogactwo! i używanie świata i zabaw.

Nie pomyślała, że to jutro hańbę i zawody jej przynieść może, przesyt i rozczarowanie.

X.

Zniknięcie hrabianki Humieckiej całe miasto poruszyło, komentowano to w najrozmaitszy sposób, niektórzy łączyli jej wyjazd z wyjazdem księcia, ale większa część temu oponowała, dowodząc, że Irma wybrała sobie pewnie młodszego wielbiciela. Szukano, badano, ale prawdy nikt dojść nie mógł. Hrabina po tym wypadku także w dni kilka wyjechała, widziano ją na kolei rozdrażnioną, więcej złą, niż smutną. Gdzie się udała, nikt nie wiedział, nikogo ze znajomych nie uwiadomiła i z nikim widzieć się nie chciała, służbę odprawiła, a mieszkanie na Świętej zamknęła, klucze ze sobą zabierając.

Wiadomości o wyjeździe Irmy udzieliła Władysławowi pierwsza Jadwiga. Wydawało jej się, że mimo zmiany zaszłej w jego sercu, zawsze to będzie ciosem dla niego, postanowiła więc sama ostrożnie donieść mu o tem. Młody artysta zbladł trochę, ale oczu nie spuszczając, szczerze, otwarcie w twarz złotowłosej dzieweczki patrząc, rzekł spokojnie:

— To była rzecz do przewidzenia, panno Jadwigo. Nie dziwi mnie to i nie boli bo.... bo..., — dodał po chwili wahania — dziś się wstydzę sam przed sobą, że istota taka myśli moje opętać mogła. O, myśli tylko i nerwy — dodał ciszej — dziś widzę, że sercem mojem nie zawładnęła całkowicie.

Biedak zapomniał snać, że miłości tej mało życiem nie przepłacił.

Jadwiga uśmiechnęła się smutnie, nie przeczyła, choć wiedziała, choć czuła, że było inaczej, niż dziś sądził, ale była rada, że on sam o tem zapomniał. Pierwszy to raz tak otwarcie o dawnem swem uczuciu przed nią wspomniał. Tak spokojnie tę wiadomość przyjął, snać rany jego serdeczne zabliźnione zostały, zabliźnione jej rączką; czuła się dumną, szczęśliwą, rozrzewnioną.

Marzec zbliżał się ku końcowi, wiosna była brzydka, dżdżysta, ani jednego dnia słonecznego, ponura mgła smutnym całunem okrywała miasto, dreszczem przejmowało nielicznych przechodniów, pootulanych w zimowe płaszcze. Deszcz padał bez ustanku, drobny, przenikliwy, żałośnie uderzając o szyby, gdy wiatr go w tę lub ową skierowywał stronę.

Jadwiga białe czoło do okna przycisnąwszy, liczyła machinalnie kropelki wody na zewnętrznej osiadłe stronie, wzrok jej tęskny starał się mgłę przebić i rozpoznać ciemne postacie pod parasolami tą ulicą spieszące, za każdym zbliżającym się turkotem powozu błysk nadziei, potem zawodu w jej modrych odbijał się źrenicach,

Dwunasta dochodziła, a Władysława nie było. Już drugi dzień jak młody mistrz swą uczennicę zaniedbywał. Pierwszy to raz się od początku lekcyi zdarzało i dziwny niepokój serce młodej dzieweczki przejmował. Musiała zajść jakaś ważna, bardzo ważna przyczyna, wprost niemożność. Jadwiga wiedziała, że dla niego te lekcye, ta rozmowa z nią, to podzielenie myśli, zdań, zapatrywań, to przyjacielskie uściśnięcie dłoni stało się nieodzowną potrzebą jego duszy — nazywał ją pół żartem pół seryo swym aniołem stróżem.

Ona czuła że mówił prawdę, czuła że dziwną miała władzę nad tem chorem sercem, nad tą bujną wyobraźnią, że ona jedna nim kierować umiała i mogła. Przywiązała się dziwnem uczuciem do tego bladego, smętnego marzyciela, uczuciem siostry, matki, może i kochanki-żony, ale niezdawała sobie sprawy z tego. Wyznań jego miłosnych nie pragnęła. Jeśli czasem w ostatnich tygodniach przez główkę jej myśl przemknęła, czemuby na wieki jego pocieszycielką, jego aniołem, towarzyszką życia zostać nie miała, uśmiechała się smętnie do marzeń własnych, a jakiś głos, cichy, smutny, szepnął jej w duszy: „To się nie stanie!“ Wzdychała i żyła z dnia na dzień, szczęśliwa że go widuje, że jemu jest też do życia potrzebną.

Co się stać mogło? Tysiące myśli przez pochyloną przelatywały główkę, a głos wewnętrzny szeptał jej: „On chory, ciężko chory“. Starała się to dziwne przeczucie odpędzić, rachowała krople deszczu i własnego serca bicie, ale myśl uporczywie wracała, napełniając obawą to biedne, stęsknione serduszko. Przypomniała sobie, że onegdaj mówił jej, iż się czuje gorzej, kładł to na karb zimnej wiosny i mgły przenikliwej, lekki dreszcz od czasu do czasu nim wstrząsał, gdy przyszedł był bardzo blady, — chwilę później silne, nienaturalne wypieki na twarz mu wystąpiły, oddech miał przyspieszony, kaszel więcej suchy i częstszy niż dawniej. To wszystko Jadwiga zauważyła, a teraz z całą dokładnością przypominała sobie.

Ręce jego były tak zimne, tak wilgotne przy ostatnim uścisku dłoni na pożegnanie. Gdy zaniepokojona pytała go, jak się czuje, starał się żartować, lecz smutek brzmiał w przyciszonym jego głosie, a w oczach łza się zakręciła, gdy od drzwi odwrócił się, by spojrzeć na nią raz jeszcze.

O spostrzegła ona tę łzę, i dziś ją pamiętała, i z jej własnego oka teraz po pobladłej twarzyczce, spokojne, gorące łzy płynęły, nie czuła ich, nie wiedziała o nich, myślami, duszą, sercem była tak daleko!

Raptowny turkot powozu, zatrzymanie się przed bramą, zatrzaśnięcie drzwiczek, ocknęło ją. Nie ruszając się z miejsca, odwróciła się od okna i całą swą uwagę w słuch obróciła, w ciszy wydało jej się, że słyszy kroki jakieś po schodach. Gwałtowne szarpnięcie dzwonka, szkarłatny rumieniec na bladą jej twarzyczkę wywołało, oczy zabłysły niewysłowionem szczęściem, postąpiła parę kroków, jakby biedz chciała na spotkanie oczekiwanego. Zmieszana przystanęła na środku pokoju, serce dłonią przycisnęła, jakby przytłumić chciała radośne jego bicie, oczy dziękczynnie ku niebu podniosła, a drżące usta cicho, cichutko wyszeptały:

— Ja go kocham! — a w tem cichem przyznaniu się i radość i zdziwienie i miłość bezmierna zabrzmiała.

Upłynęła chwila jedna, potem druga, chwile, które jej się wiekiem wydały; w końcu usłyszała kroki w salonie, ale nie były to kroki Władysława, — głos prawie obcy, męski, którego rozpoznać dobrze nie mogła, pytał niecierpliwie:

— Gdzie panna hrabianka?

(Dokończenie nastąpi).

Ankieta

co do zadłużenia Austro-Węgier za granicą.

Jedną z pierwszych czynności. do których zabrał się nowy minister finansów Dr. Boehm-Bawerk po objęciu urzędowania, było zarządzenie możliwie jak najdokładniejszego skonstatowania bilansu płatniczego naszej monarchii, to jest wybadanie, jakie sumy muszą corocznie odpłynąć z naszej monarchii za granicę na opłatę procentów od rozmaitych długów. W tym celu zwrócił się minister do wszystkich banków z prośbą, aby mu dostarczyły jak najbardziej wyczerpujących dat co do tego ile austryackich i węgierskich papierów znajduje się za granicą, jakiej kategoryi są to papiery i jakich sum potrzeba na opłatę od nich kuponów. Zadanie to niełatwe i kto wie. czy banki mogą i czy zechcą mu podołać. Rozumie się bowiem samo przez się, że banki nie zechcą odsłonić wszystkich swoich tajemnic urzędowych, ani też tajemnic swoich klientów, i dlatego będą bardzo wstrzemięźliwe w udzielaniu rządowi odnośnych informacyi. A jednak innego sposobu dowiedzenia się tych szczegółów i zestawienia na ich podstawie możliwie najdokładniejszego bilansu płatniczego Austro-Węgier nie ma minister, znajomość zaś tego bilansu konieczną jest, jeżeli się na seryo chce wprowadzić nową walutę, istniejącą dotychczas tylko w teoryi i rozpocząć wypłaty w brzęczącej monecie.

By zapobiedz mylnemu zrozumieniu tego okólnika ministeryalnego przez opinię publiczną, zapewniają organy rządowe, że nie przyświeca mu żadna tendencya fiskalna, żaden ukryty zamiar uzyskania podstawy do wymiaru wyższego podatku, kontrybuentom, lecz jedynie uzyskanie pewności co do tego, jakie sumy złota corocznie odpływają od nas za granicę na opłatę procentów i amortyzacyę kapitałów dłużnych i czy to złoto, jakie znajduje się w posiadaniu banku austro-węgierskiego, obu rządów i w obiegu, w normalnych warunkach wystarczy na zaspokojenie odnośnych potrzeb. Pod tym względem nie mamy bowiem żadnych pewnych podstaw rachunkowych i istniejące dziś zapasy złota zebrano tylko na chybi trafi.

W dawniejszych latach obliczenie naszego zadłużenia za granicą było o wiele łatwiejsze, aniżeli jest dzisiaj, gdyż prawie wszystkie nasze papiery czy to stale oprocentowane czy dywidendowe, opiewające na złoto, ulokowane były za granicą, bo do papierów, opiewających na walutę papierową, zagraniczni kapitaliści nie mieli zaufania. Stosunki te jednak zmieniły się od czasu, gdy dzięki drowi Dunajewskiemu przywróconą została równowaga w budżecie austryackim. Wtedy zagraniczni kapitaliści poczęli chętnie nabywać także takie papiery austryackie i węgierskie, których kuponów nie przyrzekano płacić złotem, gdyż w każdym razie dają znacznie większy dochód, niż papiery niemieckie lub francuskie. Później zaszła zmiana także w tym kierunku, że ze względu na to, iż nastała niepewność co to tego, czy prywatne koleje w Austryi długo jeszcze będą cieszyć się swymi przywilejami, czy też wykupione zostaną przez państwo, zagraniczni posiadacze ich akcyi pozbywali się ich a nabywali chętnie rozmaite listy zastawne austryackie i węgierskie, osobliwie zaś te ostatnie. W ostatnim wreszcie okresie odbywała się ogólna niemal wędrówka austryackich i węgierskich rent i innych walorów z zagranicy z powrotem do ojczyzny, ile ich jednak ogółem wróciło, tego nikt jeszcze dokładnie nie zbadał.

W każdym razie jednak stan zadłużenia naszej monarchii za granicą w ostatniem dziesięcioleciu znacznie się zmniejszył, co dla wykończenia regulacyi waluty jest wielce korzystnem. Dokładnie jednak stanu tego zadłużenia nikt podać nie umie, a różnica między obliczeniami bardzo nawet wytrawnych finansistów jest olbrzymią, gdy jedni z nich dochodzą do konkluzyi, że winniśmy zagranicy około $3^1/_2$ miliarda zł., inni zaś podają zadłużenie nasze za granicą aż na $4^1/_2$ miliarda. Owóż idzie o to, ażeby na podstawie możliwie najautentyczniejszych, rzec można urzędowych cyfr, oznaczyć wysokość tego zadłużenia. Gdyby ono wynosiło np. tylko 3 miliardy, a bilans handlowy naszej monarchii utrzymał się na tym poziomie, na którym był w roku ubiegłym, t. j. iż eksport naszych produktów był o 150 milionów większy od importu, to możnaby bez obaw przystąpić do rozpoczęcia wypłat w gotówce, gdyż już sama nadwyżka z obrotu handlowego wystarczy do oprocentowania długów, niema zatem obawy, ażeby złoto uciekło z państwa.

Natomiast fatalne skutki mogłoby mieć za wczesne wprowadzenie wypłat gotówką bez dokładnego zbadania zobowiązań naszych wobec zagranicy i przypuszczalnego bilansu handlowego. Bo gdyby np. zadłużenie Austro-Węgier za granicą wynosiło 5 miliardów, a z obrotu handlowego napływało do Austryi tylko 100 milionów rocznie, to wobec tego, że na samą opłatę procentów potrzebaby rocznie 200 milionów, w ciągu kilku lat zniknęłoby złoto i trzebaby chyba uciekać się do ostatecznego środka zaprowadzenia przymusowego kursu.

Wobec tego łatwo pojąć, jak doniosłe znaczenie ma ankieta, zarządzona przez ministra finansów.

Pożywienie ludu wiejskiego.

Ktokolwiekbądź dotknie przedmiotu żywienia się włościan naszych, kto porówna to, co jada nasz wieśniak, z tem, co spożywa angielski, francuski lub choćby niemiecki, ten przychodzi do przekonania, że odżywianie się polskiego ludu jest niedostateczne, że brak w pożywieniu mięsa i sera, a nie wszyscy używają dosyć mleka. Z warzyw zaś spożywa się zbyt wiele ziemniaków, a za mało surogatów mięsa, t. j. roślin strączkowych. Włościanin zjada dużo strawy mącznej, wogóle wiele na objętość, a mało co do treści. Najważniejszem też jego pożywieniem jest chleb razowy i ten spełnia zadanie odżywiania stosunkowo najlepiej, rozumie się, o ile jest dobrze wypieczony. Kapusta w zimie, a mleko przez rok cały uzupełniają ten pokarm, dając siły niezbędne do pracy, a strawienia jego dopomaga ruch i praca na świeżem powietrzu, oraz silny system nerwowy, nie nadwątlony pracą umysłową i życiem siedzącem w murach miasta. Wymienione pokarmy trawiłyby się jeszcze lepiej, więc lepiejby odżywiały, gdyby dodatkiem do nich była pewna ilość owoców, spożywana codziennie, ale na to wieśniak nasz dotąd zdobyć się nie może.

Pomijając na teraz owoce, zajmijmy się nieco rozpatrzeniem, jakie ulepszenia niezbędne są w warzywnictwie włościańskiem, za którego pomocą można najłatwiej osiągnąć poprawę stosunków w niezmiernie ważnej dziedzinie karmienia się ludu.

Pierwszym punktem, jaki tu napotkamy, będzie brak niezbędnych dla włościanina informacyj, według których mógłby warzywa hodować lepiej, niż dotychczas. Brakowi temu po części powinna zaradzić premiowana praca pani Karczewskiej: „O uprawie warzyw dla włościan".

Niezależnie od tego byłoby pożądanem wprowadzenie nauczania praktycznego hodowli warzyw do programu szkół wiejskich. Ogrody szkolne, kierowane przez nauczycieli umiejętnych, są niezbędnem i pilno potrzebnem dopełnieniem szkoły wiejskiej. Przez dobre ogrody szkolne i umiejętne nauczanie najłatwiej i najprędzej podniosłoby się i ogrodnictwo włościańskie. Do tego jednak potrzeba wpierw nauczyć samych nauczycieli. Gdybyśmy doszli do posiadania ogrodników objazdowych, a dali im dobre nasiona warzywne, których szczypty, zaopatrzone we właściwe nazwy, rozdawaliby dla zachęty i nauki, byłby to również potężny środek działania.

Są to wszystko zadania przyszłości. Teraz zaś stan jest mniej więcej taki. Oprócz ziemniaków, uprawianych w polu i kilku grządek kapusty około łąki, pod inne warzywa przeznacza kmiotek nasz kawałeczek ziemi przy samej chacie, gdzie nader gęsto sieje trochę marchwi, buraków, pietruszki, czasami nieco fasoli. Kawałek jest mały, bo szkoda, zdaniem włościanina, ziemi pod warzywa, a zwłaszcza szkoda żerdzi i roboty na ogrodzenie, niezbędne dla ochrony od świń, psów i domowego ptactwa. Rośliny z tych ogródków warzywnych otrzymane, są zwykle bardzo liche: kapusta szara, będąca mieszańcem dzikim pomiędzy białą główiastą a czerwoną, po większej części posadzona zbyt gęsto i nieobsypana lub też obsypana niedostatecznie. Zwija ona małe główki i dlatego, żeby jej było więcej, kwasi się ją wraz z liśćmi zewnętrznemi; tak się otrzymuje strawę twardą, trudniej strawną, a mniej smaczną. Marchew długa, cienka i przeważnie żółta, buraki blade, inne warzywa z powodu gęstości siewu wątłe i niewyrosłe.

Nasiona do siewu zbiera włościanin u siebie, bo to wypada najtaniej, ale przy braku pojęcia jak wybierać nasienniki, jak usuwać rośliny spokrewnione, żeby krzyżowań na gorsze uniknąć, a wreszcie ponieważ zbiera wszystkie nasiona, żeby było więcej, otrzymuje nasiona bardzo lichego gatunku, a z nich nędzne warzywa. Nasiona nabywane na targach w małych miasteczkach pochodzą z podobnej hodowli i wcale nie są lepsze.

Ziemia pod warzywa, o ile się znajduje przy samym domu, jest mierzwiona kiedy niekiedy, ale cała jej uprawa ogranicza się na wiosennem skopaniu. Na przygotowanie jej jesienne, zwykle nie ma czasu i ochoty. Chwastów niewyplenione, wysiewają się i zanieczyszczają nietylko warzywnik, ale i okoliczne pola. Bez względu na to, czy ziemia jest wilgotna, czy zbyt sucha, pod warzywo robi się zagony wysokie, a brózdy głębokie, sieje się gęsto, wcale lub niedostatecznie polewa, nareszcie, co rok na tem samem miejscu zasiewa się lub sadzi też same rośliny. Jakże w tych warunkach warzywo ma być dobre?

Wyjątek stanowią włościanie pod większemi miastami. Ponieważ tu za warzywa otrzymują oni ładne pieniądze, więc nauczyli się ich hodowli i współzawodniczą nawet z warzywnikami z zawodu, dostarczając tych samych co oni odmian, w dobrym gatunku, kupując nasiona w pierwszorzędnych składach i płacąc za nie drogo. Siewu zbyt gęstego i oni jednak nie pozbyli się. Są to wszelako tylko wyjątki.

Na ogół zaś włościanie nasi hodują w złym gatunku warzywa wymienione, a nie hodują wcale (lub wyjątkowo tylko) fasoli, zwłaszcza szparagowej, która w zielonych strączkach wyśmienitym jest pokarmem, nie mówiąc o znanej fasoli suchej; grochu, mianowicie cukrowego i pomarszczonego, najpodatniejszego na grochówki; i wreszcie soczewicy (bób miewają wśród ziemniaków), tej potrawy biblijnej która w odmianie wielkiej jest pokarmem smacznym i bardzo pożywnym. Z kapust nie spotykamy: włoskiej, czerwonej, brukselskiej i jarmużu. Ten ostatni jest wybornym pokarmem zimowym. Dalej nie ma też u nich i kalafiorów, które w dobrej ziemi łatwo mieć można. Szpinak jest całkiem nieznany. Doskonalsze odmiany sałaty, pożywienia smacznego i zdrowego, nie są znane.

Z warzyw korzeniowych nie widzimy: rzodkiewki, która przecież oprócz siewu, żadnej innej uprawy nie wymaga, ani rzepy, zwłaszcza wybornej na piaskach. Rzodkwie hodują, ale nie w odmianach ulepszonych: kalarepy nie widać. Dodajmy jeszcze, że ogórków najczęściej nie spotyka się po ogrodach wiejskich — lub o ile są, bywają odmiany brzydkie i niesmaczne. Dynie prędzej widzieć można, ale angielskie dynie szparagowe, które się równie łatwo hoduje, a są smaczniejsze, nie znajdują się w żadnym warzywniku włościańskim. Pomidory są także nieznane; choć dzieci wiejskie wyławiają je z ogrodów prywatnych, gdzie mogą, i z wielkim smakiem zjadają na surowo; tak żołądek ich instynktownie poszukuje owocowego kwasu.

O warzywach rzadszych korzeniowych, jak: marek (*Sium Sisarum*), trybula (*Chaerophyllum bulbosum*), kozi korzeń (*Fragopogon porrifolium*), wężymord (*Scorconera hispanica*), lub salsefia, nie ma mowy, bo co prawda, są one nawet w większych ogrodach prawie nieznane.

Rozpowszechnienie znajomości dobrych warzyw pomiędzy włościanami dałoby się osiągnąć najprędzej przez sprzedawanie im dobrych, to jest świeżych nasion, w odmianach najodpowiedniejszych dla ich potrzeb. Sama uprawa, jakkolwiek niepostępowa, wyda prawie znośne rezultaty, jeżeli nasiona będą dobre. Naszem zdaniem dałoby się to osiągnąć, zaprowadzając w sklepach Kółek rolniczych między innemi i sprzedaż nasion warzywnych, tudzież pastewnych, których włościanie najwięcej potrzebują. Gdyby utrzymujący takie sklepy zechcieli się tem zająć, to w interesie ludu naszego powinni się znawców poradzić, jakie odmiany wybrać i skąd nasiona sprowadzić. Niestety, sprowadzić, gdyż w chwili obecnej jeszcze tego ważnego artykułu nie wytwarzamy ani 10-ej części całej ilości potrzebnej. Ale to już do rzeczy traktowanej nie należy.

Gdyby były na to fundusze, dobrze byłoby również wydać kolorowane tablice najlepszych odmian warzyw, z wyraźnemi podpisami; tablice te rozwiesić w sklepach wiejskich i urzędach gminnych, oraz w szkołach. Kmiotek nasz jest bardzo ciekawy, a nic mu tak nie przemawia do przekonania, jak malowanki. Mamy na to dowody na podobnych tablicach porysowanych paznogciami włościan, kupujących nasiona, którzy sobie wzajemnie pokazują to marchew nantejską, to buraki egipskie to kapustę magdeburską itp., których zalety potrafili wkrótce ocenić i nazwy ich zapamiętali.

E. J.

Ze statystyki budowy okrętów.

Z ogłoszonej właśnie przez angielski „Lloyd" statystyki nowych budowli okrętowych, uskutecznionych na całym świecie w roku ubiegłym, przekonujemy się, że pomimo niesłychanych wysiłków, jakie czynią Niemcy i Stany Zjednoczone, celem powiększenia flot swych, Anglia wciąż jeszcze jest królową morza i minie jeszcze sporo czasu, zanim którekolwiek mocarstwo będzie ją mogło na tem polu doścignąć.

Produkcya nowych okrętów w r. 1899 wynosiła na całym świecie 1269 okrętów handlowych o pojemności 2,121.738 tonn i 91 okrętów wojennych o pojemności 344.760 tonn. Z tego wykończono w warsztatach angielskich 726 okrętów handlowych (1,416.791 tonn) i 36 okrętów wojennych (168,590 tonn), a zatem produkcya angielska w tym dziale wynosi prawie 60 procent produkcyi całego świata. Drugie miejsce po Anglii pod względem pojemności nowowybudowanych okrętów, zajmują Stany Zjednoczone, gdyż dostarczyły żegludze światowej nowych okrętów o pojemności 225.000 tonn, trzecie Niemcy, które spuściły na wodę nowe okręty o pojemności 211.000 tonn. Cała więc wytężona produkcya niemiecka wynosi zaledwie ósmą część produkcyi angielskiej. Francya, pomimo, że przyznaje wysokie premie państwowe za budowę nowych okrętów, wybudowała ich tylko na 90.000 tonn pojemności i to przeważnie żaglowców, który to typ okrętów w innych państwach jest stopniowo zupełnie zarzucony. I tak przed dziewięciu laty jeszcze wykończono w dokach angielskich 181 żaglowców a w roku ubiegłym tylko 12. Nietylko jednak nie budują Anglicy nowych żaglowców ale jeszcze powoli pozbywają się starych, sprzedając je innym państwom i w roku ubiegłym pojemność wszystkich sprzedanych przez nich żaglowców wynosiła 121.000 tonn.

Straty, jakie poniosła flota angielska w roku ubiegłym z powodu rozbicia się okrętów i innych nieszczęśliwych wypadków, wynoszą 273.000 tonn pojemności, z tego 198.000 w parowcach, a 75.000 w żaglowcach. Ten ogromnie wysoki procent żaglowców, padających ofiarą burz morskich, jest także jednym z głównych powodów, dla którego Anglia stopniowo zupełnie je usuwa.

Na zamówienia obcych państw wykonały warsztaty angielskie w roku 1899 okręty handlowe o pojemności 267 000 tonn, a nadto 47.000 tonn pojemności okrętów wojennych dla Japonii, Stanów Zjednoczonych, Austryi i Rosyi. Niemcy były najlepszym klientem Anglii na okręty handlowe, gdyż zamówiły w warsztatach angielskich 19 okrętów o 68 057 tonnach, Austrya zamówiła 12 o 36 837 tonnach.

Na rok bieżący mają warsztaty angielskie już zapewnione obstalunki obcych państw na 1,306.751 tonn.

W statystyce angielskiego *Lloyda* wcale nie podano liczby okrętów, które zatonęły lub wogóle w jakikolwiek sposób rozbiły się na morzu, przyjmując jednak, że parowiec handlowy średnio biorąc może być obciążony ładunkiem 6.000 tonn otrzymamy, że zginęło w roku przeszłym 45 okrętów angielskich.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 lutego.

(*Rabusie, podpalacze i mordercy*).

W sobotę po południu nastąpił najciekawszy moment rozprawy: przesłuchanie żony głównego oskarżonego Oleny Maruszczakowej, która zdradziła czyn swego męża. Kiedy weszła na salę Maruszczakowa, wieśniaczka lat około 50, silna, zdrowa, słuchacze zadawali sobie pytanie: Jaki mógł być jej stosunek do męża zbrodniarza? z jakich motywów wydała go? Zdawało się nieprawdopodobnem, żeby tu nie odgrywała roli jakaś nienawiść lub spóźniona miłostka, zwłaszcza gdy już pierwej napomknięto, że pono chce ona po powieszeniu Maruszczaka wyjść za mąż.

Tymczasem sprawa ta przedstawiła się zupełnie inaczej. Maruszczakowa, kobieta prostoduszna i naiwna, żyła 30 lat ze swym mężem w doskonałej zgodzie. Czasem mąż, upiwszy się, bijał ją, lecz ona mu przebaczała. Owej nocy po morderstwie Wasyl Maruszczak, wróciwszy z Czyszek do Szołomyi, zbudził żonę i w zaufaniu opowiedział jej o zamordowaniu Brzezińskich, przedstawiając rzecz tak, że czynu dokonał Barowicz. Potem przez 4 dni „waryował" i bił żonę, chcąc ją steroryzować, żeby go nie zdradziła. Dopiero kiedy z płótna, przyniesionego od Brzezińskich, wypadło 30 złr., udobruchał się i razem z żoną pił przez 2 tygodnie „na umór". Przez cały rok miała spokój, lecz potem Wasyl zaczął znowu pić i „waryować" i prześladował żonę, mówiąc: „ja znaju, szczo ja maju do kryminału ity, ałe ja tebe muszu persze zabyty." I kiedy raz chciał jej motyką głowę rozbić, ona w obecności świadków krzyknęła: „Ty rabuśniku, ty ludzi zabił!", uciekła do jednego z sąsiadów i schowała się za piec. Teraz nie miała już innego wyjścia; chcąc uratować własne życie, musiała męża zdradzić. Poszła do wójta, opowiedziała mu wszystko i schroniła się u niego, póki Wasyla nie uwięziono. W ten więc sposób fakt zdradzenia przez nią męża przedstawia się tylko jako fatalność, spowodowana srogością męża i, być może, wyrzutami sumienia.

Trybunał nie bada jednak tej psychologicznej kwestyi, nie bada również, czy Wasyl zwierzył się owej nocy Olenie, wiedziony potrzebą wywnętrzenia się, czy też aby wiedziała, jak ma mówić w razie dochodzeń w samej Szołomyi. Natomiast skrupulatnie usiłuje trybunał dojść, kogo właściwie owej nocy Wasyl oznaczył jako sprawcę mordu, czy tylko Barowicza, czy i siebie? Bo Olena mówi raz tylko o Barowiczu, a potem mówi, że Wasyl wyraził się do niej: „Zaćmałyśmo (tj. zabiliśmy) ludej". I wtedy wypływa na jaw okoliczność niezmiernie charakterystyczna: Oto Olena wcale nie była ciekawą dowiedzieć się, czy jej mąż sam splamił ręce krwią czy nie, i przez cały rok nie było między nimi ani jednej rozmowy o szczegółach mordu. „Dlaczego"? pyta przewodniczący. Oto dlatego, wytłómacza Olena, że ona ma taką delikatną naturę, iż nie może się patrzeć nawet na to, jak się kurka trzęsie po zarżnięciu. I ona miałaby pytać o mord! „Ani meni to pry hołowi ne buło!" powiada Olena. Swoją drogą główną rolę w tem odgrywa właściwie ogromny indyferentyzm etyczny, który objawia się np. i w tem, że Olena nie była nawet nigdy ciekawą dowiadywać się, kto są Brzezińscy, gdzie mieszkali, a ze skrwawionego płótna przyniesionego przez Wasyla uszyła dla siebie i dla męża koszulę. Prawdziwy pendant do „Potęgi ciemnoty" Tołstoja!

Przez cały czas przesłuchania Oleny stali obok Maruszczaka dwaj policyanci, bo obawiano się, żeby oskarżony nie rzucił się na żonę. Zachowywał on się jednak spokojnie i tylko od czasu do czasu uśmiechał się, potem na zapytanie przewodniczącego, czy ma co do powiedzenia, i czy Olena mówi prawdę — rzekł spokojnie: „Trocha mówi prawdę a trocha breszy".

Św. Olena. Taże bijty sia Boha!...

Dalej opowiada Maruszczak, że żona ma do niego złość za to, że raz ją złapał na gorącym uczynku z Hryńkiem Hupałą.

Przew. E, ty raz mówił, że to był Hryńko Hupała, inny raz. że Józef, a potem że Iwan.

Osk. Bo oni byli wszyscy.

Denerwującym momentem było, kiedy wyjęto z worka 2 siekiery i niesiono je obok Maruszczaka. Maruszczak drgnął i spuścił głowę z westchnieniem. Potem przewodniczący ujął w swe ręce narzędzia mordu, czytał przylepione na nich karteczki i wypytywał Olenę o różne szczegóły co do tych siekier.

Pokazywano także skrwawione płótno. Powstała przy tem wątpliwość, czy rdzawe plamy na niem pochodziły z krwi i wtedy drugi oskarżony Łokietko, uśmiechający się wciąż mikrokefal, powiedział, że plamy te pochodzą z „rudawki", t. j. wody żelazistej, w której się płótno zmaczało.

Rozprawa skończy się jutro wieczorem.

Mały Feljeton.

Oda do kosza redaktorskiego.

O koszyczku redaktorski
Co się w tobie mieści?
Pełny jesteś, jak salceson,
Rozmaitej treści.
Bójki, kłótnie, awantury,
I żale i jęki,
Jakby gradem lecą w ciebie
Z redaktorskiej ręki,
A arcydzieł zapoznanych
Jest w tobie bez liku,
Zgodnie mieścisz wszystko w sobie
Niewinny koszyku.
Strategiczne, polityczne,
Artystyczne plany
Uciszone leżą w tobie
Jak śpiące barany.
Ani nie wiesz, jak społeczne
Spełniasz ty zadanie,
Wykwit różnych mądrych mózgów
Biorąc w swe otchłanie.
Aż w powietrzuby szumiało,
Gdyby choć raz przecie
W świat to wszystko poleciało
W osobnej gazecie.
Więc choć żalem dyszą pióra
Zapoznanych dusz,
Redaktorze i ten wierszyk
Włóż do kosza, włóż!

* *

Szara prządka.

Przędę, przędę kądziel szarą
Przędę szarą nić,
A o złotych nitkach przędzy
Chyba tylko śnić.
Kręć się kółko — prędzej, prędzej!
Ciężko nitki snuć,
Śnie o złotych nitkach przędzy
Wróć, śnie złoty, wróć!
Kręć się kółko — prędzej, prędzej,
Snuj te nitki szare,
Serce goni gdzieś po świecie
Złotą senną marę.
Serce goni, a przędziwo
Snuje się powoli,
Nie ma, nie ma złotych nitek,
Nie ma złotej doli!
Z szarej przędzy może błyśnie
Kiedyś złota nić,
A tymczasem szare nitki
Trzeba prząść i żyć!

Zofia A.

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

Adres uznania. Znakomita rozprawa historyczno-polityczna p. t. *Suum cuique*, pióra p. Maryi Colonny Walewskiej, którą drukowaliśmy w felietonach naszego pisma, wywołała wielkie wrażenie w całem społeczeństwie naszego kraju, a w jego sferach izraelickich gorące uczucie wdzięczności dla szanownej autorki. Wskutek tego znakomitsi izraelici naszego grodu z rabinami i dygnitarzami zboru izraelickiego na czele wystosowali do p. Maryi Colonny Walewskiej adres dziękczynny, wypowiadający jej w podniosłych słowach ich cześć dla autorki, która tyle szlachetnych myśli wypowiedziała w swej pracy i złożyła dowody niepospolitej odwagi cywilnej wobec srożących się coraz bardziej spustoszeń, jakie wywołuje prąd antisemicki, niebezpieczny w krajach jednolitych, niezawisłych politycznie i silnie zorganizowanych, a wprost zabójczy w narodzie takim, jak nasz, podzielonym między trzy mocarstwa, w dwóch prześladowanym nieludzko, i rozbitym wewnętrznie. Adres ten podpisali wszyscy wybitni izraelici naszego grodu, znani z pracy na polu publicznem, bądź jako posłowie do Rady państwa, bądź jako posłowie do Sejmu, bądź jako członkowie Rady miejskiej lub Izby handlowo-przemysłowej, bądź wreszcie jako zasłużeni na innych polach społecznej działalności, jako dyrektorowie banków, adwokaci, lekarze etc. Na ręce dra Emila Byka, prezesa lwowskiego zboru izraelickiego i posła do Rady państwa, który był pierwszy podpisany na adresie, odpowiedziała bezzwłocznie p. Marya Colonna Walewska listem pełnym skromności, tak naturalnej u wzniosłej tej duszy, a wypowiadającym nadzieję, że przyjdzie chwila, kiedy skończy się pokuta za winy minionych stuleci i sprawiedliwość zapanuje na świecie.

Wobec tego, że dziś słyszy się ciągle tylko o pracy mającej na celu poróżnić ludzi, warstwy i narody, poszczuć jedne na drugie, o pracy wzniecającej kwasy, spory, nienawiści i zazdrości, tak polityczne jak i społeczne, przyjemnie jest skonstatować, że są także, wprawdzie rzadkie, ale za to tem wznioślejsze symptomata, świadczące, że nie zupełnie wygasła w społeczeństwie dążność do łączenia i spajania warstw i narodów, do gojenia ran sobie zadanych nawzajem, do jednoczenia ludzi we wspólnej pracy dla dobra ojczyzny.

Minister hr. Gołuchowski przybył na kilka dni do Lwowa.

Wielki wieczór daje we środę 21-go bm., p. hr. Piniński, c. k. namiestnik.

Wiadomości urzędowe. Syndykiem filii gal. Banku dla handlu i przemysłu mianowany został adwokat dr. Buresz.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Adolfa Waligórskiego, właściciela dóbr w Swaryczowie, na prezesa Rady powiatowej w Dolinie.

Z karnawału. W sobotę odbył się świetny bal u p. Edmunda Łozińskiego. Do kadryla stanęło 45 par. Tańcami kierował doskonały wodzirej, p. Żeleński. Zabawa była tak ochoczą, że tańce przeciągnęły się aż do godz. 10-tej rana w niedzielę.

P. Seweryn Augustynowicz, znany i lubiany bardzo w szerokich kołach towarzyskich, uległ tymi dniami przykremu wypadkowi, spadł bowiem ze schodów i potłukł się bardzo mocno. Licznym jego przyjaciołom możemy z radością donieść, że rekonwalescencya postępuje bardzo szybko.

Skargi na policyę dawały się słyszeć wczoraj głośno wśród publiczności opuszczającej salę Domu narodnego po koncercie Sistermansa. Ponieważ na koncert ten przybyło dużo publiczności, przeto ulicę wypełniło mnóstwo powozów i dorożek. Tymczasem policya nie wiedziała zapewne o tem, że się koncert odbywa i nie wysłała nikogo do przestrzegania porządku w tem miejscu. Powstał przeto taki chaos wśród powozów, że nikt nie mógł się dostać do swojej karety. Za dużo policyi jest rzeczą niesmaczną, ale gdy jej zupełnie nie ma, to także nie jest dobrem.

Warto byłoby także zwrócić uwagę zarządu Domu narodnego, że instytucya ta mogłaby się zdobyć na portyera, któryby wywoływał karety i numera dorożek, a przedewszystkiem wypadałoby, aby utrzymywała czyściej bramę, schody i salę. Ile razy jest koncert w tym gmachu, tylekroć publiczność oburza się na niesłychane panujące w nim brudy i wysyła błagalne westchnienia do dyrekcyi Tow. muzycznego, aby przecież zdobyła się na zbudowanie własnego gmachu. Już samymi opłatami za salę podczas koncertów, mogłaby ta dyrekcya amortyzować kapitał, wydany na budowę odpowiedniego przybytku dla sztuki muzycznej.

Koncesya. Belgijskie Towarzystwo: „Tramways autrichiens Cracovie et extensions, société anonime" w Brukseli otrzymało pozwolenie na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą: „Krakowska spółka tramwajowa" z siedzibą w Krakowie; statuty tego Towarzystwa już są zatwierdzone. Między innemi zamierza ono wybudować tramwaj elektryczny z Muszyny do Krynicy.

Rozwiązany wiec techników. W sobotę lwowska młodzież techniczna zebrała się na wiec, aby na nim rozprawiać o awanturze, wyprawionej na koncercie Nadiny Sławiańskiej. Po wstępnych formalnościach wiecowych, zabrał głos rektor dr. Niementowski, i zażądał usunięcia tej sprawy z porządku dziennego pod grozą rozwiązania wiecu. Oświadczenie to nie pomogło, wiecownicy bowiem koniecznie chcieli wyrazić sympatyę tym, którzy ową brzydką burdę wyprawili, bo technicy upatrują w śpiewaniu na koncertach pieśni rosyjskich — propagowanie idei moskalofilskich!! Wobec tego opora młodzieży technickiej, dr. Niementowski skorzystał z przysługującego mu prawa, tj. wiec rozwiązał. Wiecownicy udali się przed lokal konsulatu rosyjskiego i zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła!", a zoczywszy nadciągający oddział policyantów, rozeszli się.

Odezwa do serc miłosiernych. Przy ul. Łyczakowskiej pod l. 5 w oficynie mieszka akuszerka F. K., która jest wdową i ma nieletnią córkę. Leży ona chora od dwóch miesięcy na zapalenie stawów; wszystkie środki do życia są już wyczerpane. Smutny stan tej ubogiej kobiety i jej nędzę stwierdziła jedna z pań z towarzystwa. Prosimy więc ofiarne osoby, aby zechciały nadsyłać wsparcie dla tej biednej chorej bądź wprost do jej mieszkania, bądź do naszej Redakcyi.

Cylinder Loubeta jako wisiorek. Pewien paryski jubiler skonstruował wisiorek, przedstawiający złoty cylinder, którego dno jest załamane jakby od uderzenia kijem. Wisiorek ten, który ów jubiler przezwał „le chapeau d'Auteuil", bywa przyczepiany do łańcuszka przez wszystkich przyjaciół i stronników barona Christianiego, który—jak wiadomo—odegrał rolę wybitną podczas wyścigów w Auteuil, w awanturze, podczas której zrzucił prezydentowi Loubetowi z głowy cylinder.

Studya nad malaryą. Profesor Robert Koch przebywa obecnie w Batawii, stolicy wyspy Jawy, gdzie prowadzi w dalszym ciągu studya nad malaryą. Za zwierzę do doświadczeń służy mu orangutan, który ma na imię Sapaja, a z którym uczony żyje w najlepszej zgodzie. Z polecenia Koch'a posługacze szpitalni chwytają w salach, gdzie leżą malaryczni, moskity i dostarczają mu tych owadów do jego doświadczeń; posługują się w tym celu małemi szczypczykami, przyczem muszą być bardzo ostrożni, by nie zranić owadu; im owad taki jest grubszy, tem lepiej nadaje się do doświadczeń. Chorzy dopomagają chętnie, pozwalając moskitom ssać krew, dopóki posługacz nie zjawi się ze szczypczykami. Z pobytu w koloniach niemieckich Afryki wschodniej opowiadał Koch otoczeniu swemu w Batawii ciekawe szczegóły, a między innemi, że Murzyni tamtejsi boją się niesłychanie cieląt, krów, oraz innych zwierząt, których używał do doświadczeń z bakcylusem malaryi. Pewnego razu z wielkim mozołem nakłonił czterech barczystych Murzynów, by przewrócili cielę nie większe od psa i potrzymali, gdy będzie mu szczepił jad malaryczny. Zaledwie jednak zadrasnął skórę zwierzęcia, a ciele, widocznie z tego niezadowolone, poruszyło tylną nogą, wszyscy czterej Murzyni zaczęli wrzeszczeć ze strachu, i ze zwinnością kotów wdrapali się na pobliskie drzewo. Ztąd dziwić się nie można, że szczep ten nie uprawia hodowli bydła.

Sztuki plastyczne. „Słoneczna Italia" nie przestała być dotąd właściwą ojczyzną sztuk pięknych, co dowodnie wykazują urzędowe dane statystyczne, ogłoszone niedawno w Rzymie. Dane te stwierdzają, że w przeciągu trzech miesięcy wywieziono obrazów nowoczesnych z Neapolu 2,010 sztuk (72,490 fr.), Rzymu 1,655 (695,500 fr.), Florencyi 1,302 (323,365 frank), Wenecyi 637 (106,310 fr.), Medyolanu 310 (101,040 fr.) Z zestawienia cen tych w stosunku do liczby obrazów wynika, że „śmietanka" artystyczna ma siedzibę swoją w Rzymie i miastach Włoch północnych, i że kto chce za bezcen kupować „motywy włoskie", ten niechaj jedzie do Neapolu. Tak samo rzeczy stoją z rzeźbą. Tu pierwsze miejsce, — liczebnie — zajmuje Florencya, skąd wywieziono 1,523 sztuki (456,770 fr.), następnie Neapol 1,016 (100,815 fr.), Rzym 312 (278,650 fr.), Wenecya 156 (68,527 fr.), Medyolan 110 (58,956 fr.). I w tym wypadku Rzym wytwarza dzieła najcenniejsze, Neapol najtańsze.

Zdobycze XIX wieku. Jeden ze zwolenników lakonicznego przedstawiania rzeczy, w taki sposób

rejestruje zdobycze dobiegającego do końca stulecia: „Co dał nam wiek XIX-ty? Nowe państwa, nowe formy rządu, oświetlenie gazowe, automaty, emancypacyę murzynów, wełniarstwo dr. Jägera, sztucznie hodowane w bulionie zarazy, rewolucye, kawę figową, gorączkę zbierania korespondentek pocztowych, wino bez winogron, piwo bez chmielu, pompy do przemywania żołądka, poezye Szyllera, Goethego, Wiktora Hugo, Mickiewicza, Puszkina, wojny, przesilenia giełdowe, głody, związek pocztowy, przymus szczepienia ospy, broń repetyerową, masaż, towarzystwa ubezpieczeń, cesarstwo niemieckie, bomby anarchistów, proch bezdymny, politykę kolonialną państw europejskich, Krzyż Czerwony, aparat do wylęgania kurcząt, fabryki chleba, kiełbas i kiszek grochowych, miejscowości lecznicze dla otyłych i dla chudych, zapałki, koleje, telegrafy z drutami i bez drutów, telefony, torpedy, maszyny do latania, omal nie podatne do kierowania, plantacye buraków, cukrownie, maszyny rotacyjne, secesyę, dworce kolejowe podziemne, chloroform, antipirynę, morfinę, fenacetynę, wegetaryanizm, surowicę dyfterytu, sanatorya dla suchotników, pociągi opancerzone, krematorya, fonografy, broń mitraljozową, promienie Röntgena, bandaże do wąsów, rowery, ski, sport górski, tennis, kąpiele powietrzne i słoneczne, metodę Kneippa, leczenie wodą, profesorów hygieny, acetylen, tramwaje, kawior, czernidło drukarskie, straże ogniowe, równowagę europejską, powozy bez koni, interviewy, bazary dobroczynne, farbę do włosów, watę do łydek, bomby lydditowe, motory gazowe, lekarzy-kobiety, influenzę, armię zbawienia, symbolizm, dekadentów, lampy łukowe i żarowe, krachy giełdowe, szwindle gründerskie, skandale parlamentarne, teoryę dra Schenka, łgarstwa Falba, proces Dreyfusa, leitmotywy Ryszarda Wagnera, mazurki Chopina, podróż Nansena, nagie dusze i fundacyę Hirscha". Kto cierpliwy, niech snuje ten długi szereg w dalszym ciągu.

Ofiary. Dla biednej akuszerki F. K., mieszkającej przy ul. Łyczakowskiej pod l. 5 w oficynie, nadesłała pani Olga Jełowicka 6 K.

Na zakupno maszyny do szycia dla biednej wdowy z czworgiem dzieci, poleconej przez Czytelnię katolicką, nadesłała pani Olga Jełowicka 4 K.

Zmarli. W Podbereźcach pod Winnikami ks. Terapont Kotowicz, gr. kat. proboszcz, honorowy kanonik i radzca konsystoryalny, lat 78. — W Zawadzie Ignacy Pieniążek, właściciel dóbr, marszałek powiatu pilzneńskiego, lat 62. — W Watra-Moldawicy na Bukowinie Wanda z Dobrzańskich Korabiewska, żona pocztmistrza. — W Krakowie Zygmunt Brochwicz Rogoyski, emer. starosta, honorowy obywatel m. Dąbrowy, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 758. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Wytłumaczony symbol.

— Według wierzeń chińskich, ziemia stoi na trzech wielorybach.

— Panowie, to symbol! Pierwszy wieloryb — to pieniądze.

— A drugi?

— Pieniądze.

— No, a trzeci?

— Dla odmiany... także pieniądze.

Zawsze mało.

— Ile też zostawiasz swojej żonie na wydatki?

— Ile zechce.

— I to jej wystarcza?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Potęga ciemności", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja. We wtorek „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. We środę „Potęga ciemności". We czwartek „Bal maskowy", opera w 5 aktach Verdiego. W piątek (wznowienie) „Wróble", komedya w 3 aktach Labiche'a i Delacour. W sobotę po południu „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. W niedzielę wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdiego.

Odpowiedzi Administracyi. WP. E. *Arłamowski w Wołczynie.* Reklamowanego numeru z 3 b. m. nadesłać nie możemy, gdyż *Przegląd* z tą datą nie wyszedł z powodu, że dnia 2 lutego było uroczyste katolickie święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Literatura i sztuka.

Z sali koncertowej. P. Sistermans posiada głos basowy o nader obszernej skali, piękny i przejmujący, jakkolwiek posiadamy [illegible] dziejszych, a przedewszystkiem ogromnie podatny do wszelakich zmian barwy i odcieni dynamicznych. Są to wielkie zalety artystyczne, do których dodać trzeba inteligencyę nawskróś artystyczną, wyborną technikę i zdolność do uzewnętrznienia wyrazu nieraz za pomocą delikatnych [illegible]. Kilku pieśniom, które wykonał, umiał nadać znaczenie klejnotów muzycznych, a dokonał tego w sposób [illegible] tekstu dał odpowiedni wyraz w brzmieniu głosu, w odcieniu dynamiki śpiewaczej, i w akcencie, zastosowanym do znaczenia słowa, uwydatnił plastycznie nastrój pieśni, a każdy frazes [illegible] wymagań estetyki muzycznej.

Występ swój rozpoczął odśpiewaniem aryi z „Żydówki", następnie aryi z opery Masseneta „Król Lahory" i pieśni Massenet'a *Ouvre tes yeux bleus* z tekstem francuskim [illegible] pieśni niemieckich, pieśni Brahmsa, [illegible], Straussa, Löwego, Schuberta, Schumana i pieśni ludowych, [illegible] o temperamencie [illegible]. Najlepiej podobało się nam wykonanie ballady Löwego „Tom der Reimer" [illegible] wartości [illegible] którą [illegible] pojęciem. [illegible] śliczni [illegible] zdaje [illegible] się [illegible] i [illegible] z tych sentymentalnie.

Dobrą akompaniatorką była miłą Sistermana w osobie p. Małgorzaty Eussert, pianistki berlińskiej, przybyłej zastąpił Linę Mayer, która zachorowała [illegible] Pianistka ta pragnęła zrobić nam miłą niespodziankę i wykonała [illegible] i Nokturn es-dur Chopina, lecz zawiodła się; publiczność nie [illegible] znacznie lepszą była transkrypcya Tausiga walców Straussa.

St. B. Ursa.

Głosy publiczności.

Wiele jest ludzi na świecie, którzy jak skrzętna mrówka [illegible] ogólnego dobra, bez zwracania na siebie uwagi otoczenia, bez najmniejszej pretensyi do odznaczeń. Do takich wytrwale i dodatnią pracą należała ś. p. Karola księżna Ponińska pochodząca z rodziny, która od najdawniejszych czasów ponosiła ofiary i poświęcenia dla ukochanej Ojczyzny.

To też znaną była ś. p. Karola we wszystkich warstwach społeczeństwa, we wszystkich instytucyach jako dusza serca i rozumu i w nich zajmowała pierwszorzędne stanowiska, będąc na ogólne żądanie towarzystwa św. Zofii wybraną na przewodniczącą, dla którego celu pracowała aż do ostatniego tchnienia swego życia, albowiem śmierć niespodziana zaskoczyła ją przy pracy ułożenia programu i zaprosin członków tegoż towarzystwa, które się w salonach jej odbyć miało dnia 16go grudnia 1899 a którego niestety już dokonać nie zdołała.

Była opiekunką klasztoru sióstr i szpitala dla obojga płci fundacyi klasztoru książąt Ponińskich, sióstr miłosierdzia w Czerwonogrodzie; opiekunką i członkiem wielu innych towarzystw.

Ona to mieszkając ze swym drogim jej małżonkiem w pałacu króla Jana III w rynku l. 6 we Lwowie, pracą swoją i wysokim talentem smaku uporządkowała spuściznę drogą narodowi polskiemu po królu Janie Sobieskim na pierwszem piętrze tegoż pałacu i stworzyła pewnego rodzaju muzeum drogie sercom polskim, a to w takim porządku i ze znajomością rzeczy, że komnaty te stały się chlubą miasta Lwowa i należą do rzadkości cennych okazów Polski, godne zwiedzenia dla obcych, którzy jawnie wypowiadają zasługi dla księstwa Ponińskich za przechowanie i uporządkowanie tych cennych zabytków naszej przeszłości.

W obec tego i w obec jej uczynków i wzniosłego serca i charakteru, jakie ś. p. Karola posiadała, nie dziw, że kobieta ta, Polka duszą i ciałem miała pogrzeb tak świetny przez udział publiczności ze wszystkich warstw społeczeństwa, zacząwszy od najwyższych sfer, aż do najuboższej klasy ludzi. Tłumy publiczności zalegały cały rynek przed pałacem domu żałoby a stąd aż do dworca na Podzamczu.

Kolej zawiozła ciało i gości żałobnych i krewnych do Tłustego, pierwszej stacyi dóbr podolskich księstwa Ponińskich, tu czekały procesye, księża i naród okoliczny a tak na przestrzeni 14 kilometrów aż do Czerwonogrodu nieustannie po drodze zjawiały się nowe procesye obu obrządków, które od wsi do wsi przeprowadzały ciało ukochanej pani i dobrodziejki dla uczczenia pamięci.

Ciało przenocowało w najstarszym archeologicznym na Rusi czerwonej kościele parafialnym w Czerwonogrodzie; następnego zaś dnia po licznych nabożeństwach ruszył kondukt pogrzebowy przy udziale okolicznego ludu do kaplicy położonej w Nyrkowie obok klasztoru sióstr miłosierdzia, gdzie w grobach familijnych złożono zwłoki ś. p. Karoli księżnej Ponińskiej a ceremonię kościelną żałobną zakończył ksiądz słowami: „Cześć Jej pamięci".

Mieczysław Dunin Borkowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 lutego.

(Z.). Z każdym dniem wzrasta zainteresowanie się sfer giełdowych czesko-niemiecką konferencyą ugodową, czują one bowiem to dobrze, że od załatwienia tego nieszczęsnego sporu czesko-niemieckiego zależy cała przyszłość naszego przemysłu i handlu, i regeneracya stosunków bankowych. Gdyby dziś miano pewność, że parlament będzie funkcyonował prawidłowo, nazajutrz giełda zasypana byłaby nowemi emisyami na kilkaset milionów, bo i rządy czekają na tę chwilę i kraje i powiaty i gminy i rozmaite instytucye hipoteczne. Obecnie znajduje się giełda w stadyum trwożnego oczekiwania, a już ten sam fakt, że nie zaszło jeszcze nic takiego, coby można uważać za złą wróżbę dla konferencyi pojednawczej, dobrze ją nastraja, to też w ciągu kilku dni ostatnich niektóre walory tak podniosły się w cenie, jak to nie miało miejsca w całym trzyletnim okresie rządów paragrafu czternastego. Okres ten prócz wielu innych klęsk, sprowadził także i tę, że publiczność austryacka zaczyna nabierać niedowierzania do austryackich papierów, zraża się do nich, sprzedaje je a zakupuje papiery zagraniczne, osobliwie niemieckie. Ma to miejsce zwłaszcza w Czechach, gdzie kapitaliści niemieccy od dłuższego już czasu lokują znaczną część swych funduszów w niemieckich akcyach przemysłowych. A jakby się przydały te kapitały dla ożywienia naszego przemysłu! Żadna inicyatywa rządu nic pod tym względem nie pomoże, tylko uśmierzenie namiętności politycznych może być skutecznem lekarstwem. Starał się przecież gabinet hr. Thuna usilnie o ożywienie ruchu przemysłowego i w tym celu wydał nowy regulatyw dla spółek akcyjnych, zaprowadzający takie ulgi przy ich zakładaniu, jakie przed kilku laty jeszcze uważanoby za niemożliwe, dający namiestnikom prawo wydawania koncesyi wstępnych, zezwalający na emisyę malutkich akcyi po 100 zł. i t. p. I cóż się pokazało? Oto nikt nie chce korzystać z dobrodziejstw tego regulatywu i nie powstało do tej pory nawet dziesięć spółek na jego podstawie. Nie dziw przeto, że cały świat handlowy, przemysłowy i finansowy z takiem utęsknieniem wyczekuje dodatnich rezultatów konferencyi ugodowej i że giełda nawet słabiutką ich nadzieją wita ogólną zwyżką kursów.

W Londynie czynią przygotowania do nowej pożyczki wojennej w sumie 30 milionów funtów szterlingów. By nie obniżać jeszcze bardziej i tak już niskiego kursu konsoli, odstąpił rząd angielski od zamiaru zebrania potrzebnych na dalszą wojnę funduszów drogą nowej emisyi konsoli, lecz wypuści bony skarbowe z kilkuletnim okresem umorzenia. Spodziewają się, że bank angielski pójdzie rządowi na rękę i przygotuje grunt dla tej emisyi przez dalsze obniżenie stopy procentowej. W związku z tymi projektami finansowymi rządu angielskiego mówią, że także Transwaal zamierza zaciągnąć w Europie pożyczkę wojenną w nieznanej dotychczas wysokości. Być może, że podróż dr. Leydsa do Berlina stała w związku z tą sprawą.

Banki peszteńskie i kasy oszczędności, które w roku ubiegłym w okresie drożyzny pieniędzy podwyższyły procent opłacany od wkładek oszczędności z 4 na $4^{1}/_{2}\%$, zamierzają tymi dniami obniżyć go ponownie na 4%, gdyż spodziewają się, że obecna ulga w stosunkach procentowych potrwa dłuższy czas.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 237·50, węgierskie 189·00, Angliobanki 124·25, Uniony 155·75, Bankvereiny 136·75, Landerbanki 118·25, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 143·50, Elbethale 125·00, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·00, austryacka złota 99·30, austr. renta wal. kor. 99·70, węgierska złota 98·95, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·62, ruble 2·55—.

Nowa kartoflarka. P. Szmelczyński, właściciel Słupna pod Płockiem, obmyślił nowy przyrząd do kopania kartofli. Konstrukcya jego odznacza się wielką prostotą. Jest to lekki wózek drewniany na dwóch kółkach, który można pchać nawet ręcznie. Na dnie znajduje się łyżka żelazna, połączona transmisyą z kółkiem. Z chwilą, gdy wózek wchodzi w ruch, łyżka zaczyna działać. Wydobyte z ziemi kartofle, łyżka wyrzuca na bęben, stanowiący rodzaj klatki drewnianej. Siłą rzutu w ruch wprawione kartofle, otrząsają się z ziemi. Klatka ma rozmiary korca; wypełniona łatwo się odwraca i wysypuje ziemniaki, tworząc kupki korcowe. Kartoflarka p. Szmelczyńskiego ma tę zaletę, że da się łatwo obsłużyć, i że oddaje ziemniaki zupełnie oczyszczone.

* **Ogiery stadne.** Ministerstwo rolnictwa zaprasza wszystkich hodowców i właścicieli koni do zgłaszania najdalej po koniec kwietnia ogierów stadnych prywatnego chowu krajowego w celu zakupna dla stacyi ogierów rządowych. Zakupno odbędzie się w jesieni. Ogiery w czasie ich zgłoszenia winny mieć ukończone trzy lata, a nie przekraczać ósmego roku życia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Cieszyn 11 lutego. Na posiedzeniu urzędu pojednawczego robotnicy sformułowali ponownie szereg żądań, co do których właściciele kopalń wprost odmówili dyskusyi. Przewodniczącemu br. d'Elvertowi udało się skłonić obie strony do wybrania komisyi, złożonej z ośmiu członków, z każdej strony po czterech, która ma kwestyę sporną omówić.

Rzym 11 lutego. W parlamencie oświadczył minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta w odpowiedzi na interpelacyę posłów Bassilacego i Lucciniego, że znane zajście w Riwie (nad jeziorem Garda) między władzami austryackiemi a pewnym włoskim okrętem zostało przez wyjaśnienia rządów wiedeńskiego i rzymskiego pomyślnie załatwione. Oba rządy zgodnie postanowiły, że do ewentualnych wizytacyj na pokładach okrętów włoskich w Riwie ma być powoływany konsul włoski w Insbruku.

Nisz 11 lutego. Sesyę skupczyny zamknięto mową tronową, w której król między innemi wspomina o zgotowanem mu przez dwór wiedeński przyjęciu, upatrując w tem dowód przyjaźni, jaką zawsze zaszczycał Serbię i jej narodową dynastyę potężny Cesarz austryacki.

Berlin 11 lutego. W parlamencie niemieckim poseł socyalistyczny Bebel zwalczał przedłożenie flotowe i twierdził, że w wyścigach o powiększenie floty między Anglią i Niemcami, zawsze Anglia będzie górą. Niemcy mają wszelkie ku temu powody, ażeby z Anglią utrzymywać jak najprzyjaźniejsze stosunki.

Sekretarz stanu Tirpitz, polemizując z Beblem dowodził, że flota musi być na tyle silną, aby mogła strzedz skutecznie morza Północnego i służyć za ochronę niemieckich interesów gospodarczych na całym świecie. Nikt zresztą nie wątpi o tem, że wojna z Anglią byłaby wielkiem nieszczęściem dla Niemiec. W imieniu związku rolników (Bund der Landwirte) oświadczył Wangenheim, że rolnictwo gotowe jest w miarę sił swoich złożyć ofiarę dla potrzeb narodowych.

Leoben 11 lutego. Urząd rozjemczy odrzucił żądania robotników towarzystwa Alpine Montan co do 8-godzinnego czasu pracy, zaś co do podwyższenia płacy zaznaczył, że przedsiębiorstwo samo zapowiedziało cały szereg podwyżek, że więc temsamem żądanie podwyższenia płacy o 20% dla robotników szychtowych staje się bezprzedmiotowem. W końcu odrzucono także postulat domagający się oznaczenia minimum płacy. Sąd rozjemczy pozostawił obu stronom 8-dniowy termin do przyjęcia tego wyroku.

Waszyngton 11 lutego. W senacie postawił Allen następującą rezolucyę: Ludność Stanów Zjednoczonych wyraża sympatyę dla bohaterskiej walki Boerów w celu obrony niepodległości i republikańskiej formy rządu, a zarazem wzywa rząd Stanów Zjednoczonych, ażeby zaofiarował swoje pośrednictwo, celem zapobieżenia dalszemu przelewowi krwi i wyjednania honorowego pokoju.

Ponieważ obecnych było tylko 12 senatorów, a żaden z nich nie podniósł protestu przeciw rezolucyi, więc ogłoszono ją za przyjętą. Senatorowie spoglądali na siebie z rozbawionemi minami, a niektórzy jak Allen wybuchli głośnym śmiechem. Wreszcie senator Frye zażądał, ażeby nad rezolucyą głosowano imiennie. Sprzeciwił się temu senator Allen, a do jego mniemania przyłączył się prezydent, powiadając, że wniosku, który już został raz uchwalony nie można ponownie poddawać pod głosowanie.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 12 lutego. *(Pryw.) Sonn u. Montags Zeitung* zaznacza, że dotychczasowy przebieg konferencyi pojednawczej wprawdzie jest dosyć zadowalający, że jednak rząd pragnie, ażeby obrady postępowały odtąd w szybszem tempie, gdyż chce jak najrychlej uzyskać pewność, czy konferencya wyda jakie pozytywne rezultaty i czy na podstawie jej przebiegu można się spodziewać, że parlament będzie zdolnym do pracy. W każdym razie uważają to za rzecz prawdopodobną, że pierwotny termin zwołania Rady państwa został odroczony, a mianowicie, że parlament zbierze się dopiero dnia 27 lutego.

Wiedeń 12 lutego. Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj o godz. 6-tej wieczór z Tryestu. Na dworcu oczekiwał go Cesarz z arcyksiążętami. Książę zamieszkał w Burgu.

Leoben 12 lutego. Zgromadzenie górników odbyte w Seegraben uchwaliło przyjąć wyrok rozjemczy urzędu pojednawczego. Postanowiono zarazem nie odstępować od żądań, które nie zostały przyjęte, ale obecnie zaniechać strejku, a do osiągnięcia dalszych ustępstw dążyć w przyszłości wszelkimi środkami. Zgromadzenie wyraziło także sympatyę strejkującym robotnikom górniczym w Czechach, na Morawii i na Śląsku.

Wiedeń 12 lutego. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach Cesarz przyjął między innymi członka Izby panów hr. Szeptyckiego i hr. Andrzeja Potockiego.

Morawska Ostrawa 12 lutego. Wczoraj odbył się tutaj ogromny wiec robotników górniczych z zagłębia ostrawsko-karwińskiego. W zgromadzeniu wzięło udział około 15 tysięcy robotników.

Zgromadzenie upoważniło delegatów robotników, aby w cieszyńskim urzędzie pojednawczym wobec małoznacznych koncesyj, przyznanych przez gwarectwa, zerwali rokowania z gwarectwami i nawiązali je dopiero wówczas, gdy przyznane będą poważne koncesye.

Paryż 12 lutego. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa, na której między innemi zajmowano się sprawą zmiany ustawy o karach, jakie mają być wymierzane przeciw księżom, zaburzającym spokój publiczny.

Wiedeń 12 lutego. Rada państwa została zwołaną na dzień 22-go b. m. celem kontynuowania rozpoczętych prac. Prezydyum Izby poselskiej rozesłało już wszystkim posłom zaproszenie na pierwsze posiedzenie. Ponieważ obecna przerwa w obradach parlamentu spowodowana była nie zamknięciem, lecz tylko odroczeniem Izby, przeto posiedzenia jej, od dnia 22-go począwszy, uważane będą za dalszy ciąg jesiennej sesyi, a pierwsze posiedzenie będzie miało ten sam porządek dzienny, który był przygotowany na posiedzenie z dnia 20 go grudnia roku zeszłego, a który na nim nie został wyczerpany. Do porządku tego dodano jeden punkt nowy, mianowicie sprawozdanie komisyi legitymacyjnej o wyborach uzupełniających posłów: hr. Potockiego, Moysy, d-ra Fochlera i Karola Türcka.

Wojna w Afryce.

Modderriver 12 lutego. Pułk Highlanderów, który dnia 10 b. m. powrócił do obozu, znalazł w drodze dwanaście trupów, których Boerowie nie zdołali zabrać ze sobą. Straty Boerów były widocznie cięższe, aniżeli Anglików. Lord Roberts przesłał generałowi Macdonaldowi i jego wojskom gratulacye z powodu tego, że się tak dzielnie trzymali w swej pozycyi na górze Koodoesberg. Pod Maggersfontein, gdzie angielskie działa okrętowe ostrzeliwały stanowiska Boerów, artylerya Boerów zachowywała się całkiem spokojnie; wnoszą stąd, że Boerowie zabrali stamtąd swe armaty i że wielu Boerów odeszło albo pod Kimberley, albo też zajęło stanowiska z boku pozycyi angielskich.

Londyn 12 lutego. Według depeszy prywatnej z Durbanu panuje wśród Boerów wielki entuzyazm z tego powodu, że Buller po raz trzeci musiał się cofnąć, nie doprowadziwszy do skutku odsieczy Ladysmith. Jak słychać Joubert na czele sześciotysięcznego oddziału przygotowuje atak z boku na pozycye Bullera.

Boerowie rozwijają wielką energię i ruchliwość w kraju Zulusów, gdzie też sytuacya przedstawia się w sposób niepokojący. Oczekują ataku na miejscowość Eshowe.

Londyn 12 lutego. Biuro Reutera donosi z Rensburga: Boerowie stoją w wielkim promieniu na północ od Colesberg, opanowali wszystkie przesmyki wiodące do państwa Oranje i zagrażają poważnie prawemu skrzydłu angielskiemu.

Londyn 12 lutego. Telegram z Ladysmith z daty 6 b. m. donosi: Dziś panuje tu zupełny spokój. W ciągu całego dnia nie zauważono Boerów pod miastem.

Z Rensburga donoszą 6 b. m: Dziś przybyło tu znowu dwóch burgherów z kontyngentu w Johannesburgu, którzy dobrowolnie przeszli na stronę angielską. Wczoraj zabrał nieprzyjaciel Hopkirksfarm, którego mieszkańcy oddani są w zupełności Anglikom. Angielskie oddziały po wymianie strzałów zostały wyparte.

Londyn 12 lutego. Ogłoszono następującą urzędową depeszę: Jenerał Klemens donosi z Rensburga, że Boerowie usiłowali w dniu 9 b. m. obejść prawe skrzydło Anglików i zaatakować ich z tyłu. Atak został odparty. Anglicy zatrzymali nadal swe stanowisko.

Telegram z Kimberley donosi: Siły wojenne Boerów zostały — jak można wnosić z rozmaitych okoliczności — znacznie wzmocnione. Dnia 7 bm. rozpoczęli Boerowie budowę nowych szańców na wschód od miasta. Przewieźli oni również z Mafeking pod Kimberley kilka nowych dział.

Londyn 12 lutego. „Biuro Reutera" donosi, z Kimberley pod datą 6 b. m: Boerowie dziś w dalszym ciągu ostrzeliwają silnie miasto; kobiety i dzieci znoszą dzielnie trudy oblężenia. Ostatniej nocy słychać było w kierunku od Splitfontein silne strzały.

Pretorya 12 lutego. Telegram z Colesberg datowany 9 bm. donosi: Działa Boerów zwróciły swój ogień we środę na pozycye angielskie na pagórku Coleskop. Anglicy odpowiedzieli również ogniem. Delarey odrzucił prawe skrzydło angielskie. Odbywają się tu codziennie małe bitwy. Wczoraj zostało rannych 2 Boerów, trzech dostało się do niewoli, zaś jeden zginął; w czwartek wyruszyły dwa oddziały konnicy angielskiej do walki, cofnęły się jednak, nie mogąc zaatakować silnych pozycyj Boerów.

Londyn 12 lutego. *Daily Mail* donosi z Pietermaritzburga pod datą 11 b. m.: Boerowie zajęli farmę Blovs, oddaloną tylko o godzinę drogi od Chieveley, dawnej kwatery jenerała Bullera. Zabudowanie farmy zamieniono w szpital, zaś stok góry u której stóp jest ta farma położona, poczęto szybko obwarowywać, tak żeby z tego wzniesienia zapanować nad dwoma mostami na Tugeli.

Londyn 12 lutego. „Biuro Reutera" donosi pod datą 11 b. m. z Kairu: O objawach niesubordynacyi wśród wojsk sudańskich władze zachowują ścisłe milczenie. Zdaje się, że sprawa przybrała znaczniejsze rozmiary i że oficerowie sudańscy są w niej poważnie skompromitowani.

Londyn 12 lutego. *Daily Telegraph* donosi z obozu angielskiego pod Frere z datą 11 bm. Wszystko tu w jak największym porządku. Duch, jaki panuje wśród wojsk angielskich, jest bardzo dobry. Obecnie dają się we znaki silne upały, ranni jednak prędko przychodzą do zdrowia, rany ich bowiem są przeważnie lekkie.

Przyjechali dnia 12 lutego. Ks. H. Puzyna i ks. L. Puzyna z Gwoździca. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. Hr. F. Czosnowski z Ołomli. Hr. A Potocki z Ossowiec. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Z. Dzieduszycka z Dydiowa. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Br. Z. Christiani z Przybyszówki. Hr. Tyszkiewicz z Kolbanówki. Dr. A. Riegelheim z Tarnowa. J. Maniewski z Krużyk. L. Starczewski z Wołynia. A. Płoński z Rosyi. A. Eypert z Słobódki. A. Sistermans z Wiednia. H. Eussert z Berlina.

Przyjechali dnia 12 lutego. A. hr. Dieduszycki z Jasionowa. L. br. Wattmann z Rudy. F. Kropiwnicki z Tłumacza. E. Torosiewicz z żoną z Rudek. J. Gizowski z żoną z Podwysokiego. S. Schindler z Rzeszowa. L. Tchórznicki z Maksymowic. J. Desenay z Pragi. J. Smolski i W. Koralewski z Zagórza. B. Strasser z Budapesztu. W. Fibich z Mostów wielkich. W. Ostrowski z Sanoka. Dr. B. Piątkiewicz z Tarnopola. R. Pinder z z Zmienicy. K. Glitzka, K. Gedliczka, E. Wohlgemuth, F. Supf i A. Krotosyner z Wiednia. K. Ostaszewski z Grabownicy. Z. Kańska z Hołotek. E. Frank z Mannheim. T. Waydowski i J. Pomiankowski z Tarnopola. K. Rouveury z Wamy. G. Reinhardt z Toporowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 480 koron 100·40 do 101·60 Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 400 kor 139·00 do 142 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 143·— do 145·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·70 do 95·40, 4 proc. los w 56 lat 94·20 do 94·90,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.10 do 94·80, miasta Lwowa po 200 koron 91·10 do 91·80.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45 Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 12 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy 26·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·60. Tendencya słabsza.

Berlin 12 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 47·00.

Paryż 12 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75 Mąka („Fleur de Paris") 26·25.

Wiedeń 12 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·90—7·91, na maj czerwiec 7·98—8·00, na jesień 8·07—8·08; żyto na wiosnę 6·79—6·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·85—6·87; kukurudza na maj-czerwiec 5·35—5·37, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·60—12·70; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^{1}/_{2}$—$33^{1}/_{2}$. Tendencya: kukurudza nieco silniejsza, zresztą spokojnie i tendencya niezmieniona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 6·45—6·46; owies na kwiecień 5·09—5·10; kukurudza na maj 5·07—5·08; rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

10)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

U Włochów, na ogół biorąc rzeczy, mężczyźni bywają zwykle podnieceni przez zmysły, a kobiety przez namiętność. Pomiędzy zmysłem a namiętnością istnieje cała różnica między ideą a przedmiotem Zmysł ocenia i porównywa — namiętność idealizuje; zmysł pożąda wszystkiego naraz — namiętność pragnie jednego tylko. Zmysł, nawet najbardziej wyrafinowany i wydelikatniony, jest materyalnym; namiętność — nieziemskie własności przypisuje zwyczajnym faktom. Zmysł jest więc pospolitym, naimętność podniosłą nieraz nawet w grzechu i zbrodni. Zmysły można zawsze zadowolić podrzędnem redzajem szczęścia, ale tylko wyższe struny namiętności mogą drgnąć nieśmiertelnym bolem i dźwięczeć nieziemską harmonią, która nawet w tchórzliwem sercu zbudzić może bohatera.

Wiktorya ujęła Orsina wdziękiem swoim i głosem, ale i jego osoba lub to, co sobie o niej wyobrażała, już tego wieczora, wywarła na niej niezatarte wrażenie. Oboje nie zdawali sobie sprawy, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, bo początki miłości, bywają bardzo nieznaczne; gdyby były mniej nieznaczne, ludzie mieliby się bardziej na baczności.

ROZDZIAŁ V.

W porze, kiedy się działy wyżej wzmiankowane wypadki, młoda sycylijska śpiewaczka zrobiła pierwszy swój występ w Rzymie i została przyjętą bardzo przychylnie. Nie była ona prawdopodobnie przeznaczoną zostać jedną z pierwszorzędnych gwiazd swego wieku, ale posiadała dostateczne kwalifikacye, aby zachwycić rzymską publiczność. Była bardzo młodą i niezaprzeczenie piękną, a natura obdarzyła ją sympatycznym głosem, który we Włoszech więcej miewa powodzenia. niż gdzieindziej.

Aliandra Basili była córką uczciwego notaryusza ze starego miasteczka Randazzo, położonego na zachodnim stoku Etny, o jakie dwie godziny drogi od Camaldoli. Była to cicha, murem opasana mieścina, posiadająca bardzo piękną saraceńsko - normandzką katedrę.

Życie, jakie prowadziła Aliandra, nie różniło się w niczem od życia innych prowincyonalnych dziewcząt ze średniej klasy. Wychowywaną była w małym klasztorze, podczas kiedy zacny jej ojciec, którego żona wcześnie odumarła, pracował z całych sił, aby uciułać skromne wiano dla swojej jedynaczki. W piętnastu latach powróciła do domu, a ojciec żywił nadzieję, że uda mu się wydać ją za mąż przed siedmnastym rokiem. Zdawało mu się, że każdy z okolicznych młodych ludzi aż nadto rad będzie posiąść jego skarb.

Zdarzyło się, że pewnego dnia, Teobald i Francesco Pagliuca, zajechali konno przed dom notaryusza, a podczas kiedy załatwiali z nim interes w ciemnej i zakurzonej kancelaryi, usłyszeli Aliandrę śpiewającą na górze. Od tej pory przyjeżdżali często do Randozzo, wspólnie lub z osobna, aż w końcu wmówili staremu Basilemu, że córka jego ma złoto w gardle i że powinien ją kształcić na śpiewaczkę. Zgodził się na to po długim oporze i wysłał ją do Messiny, gdzie zamieszkała przy owdowiałej ciotce i zaczęła się uczyć śpiewu od słynnego mistrza. Być może, iż notaryusz uczynił to, aby usunąć dziewczynę od dwóch braci, którzy nie taili się ze swoim zachwytem dla niej i z zazdrością, jaką pałali jeden względem drugiego. Wymiarkował też, że siostra jego lepiej potrafi czuwać nad nią, niż on sam. Był on bowiem przeciążony pracą i całe dnie spędzał w kancelaryi lub po za domom, a dziewczyna, pozbawiona opieki matki, pozostawioną była przeważnie sama sobie.

Teobald ze swej strony doszedł do przekonania, że póki Aliandra pozostanie w Randozzo, nie będzie miał nigdy sposobności widywać się z nią sam na sam. Nie mógł przecie przesiadywać całemi dniami w miasteczku, a łatwo mu było pod jakimbądź pozorem jechać do Messiny; ufał zaś swemu sprytowi, że będąc raz tam na miejscu, potrafi oszukać czujność starej ciotki. Zresztą, tam Francesco nie będzie mu wciąż nadeptywał na pięty i bałamucił dziewczyny, która zdawała się mieć pewną słabostkę do niego.

Prawdę mówiąc, Aliandra miała trochę zawróconą główkę nadskakiwaniem obu braci, choć ojciec nie przestawał jej powtarzać, że byli oni parą niebezpiecznych zawadyaków gołych jak święci tureccy i używających nietęgiej opinii, — jednem słowem, że byli typowi Maffeusi, znoszący się sekretnie z herszta mi band rozbójniczych. Przestrogi te jednakże, zamiast odstręczyć dziewczynę, zapaliły jej wyobraźnię. Miała ona instynkty i naturę artystyczną, a dwaj młodzi ludzi, szlachcice wydawali się jej romantycznymi rycerzami, gdy zjeżdżali ze swojej zrujnowanej fortuny w dolinę, dzierżąc silnie w ręku swoje małe koniki, z przerzuconą przez ramię błyszczącą strzelbą, z ostrogami połyskującemi w słońcu i z szerokoskrzydłemi kapeluszami nasuniętemi na czoło. Gdyby zamiast dwóch braci był jeden tylko, Aliandra byłaby się prędko zdecydowała nakłonić go do ożenienia się z nią i nie napotkałaby w tem na wiele trudności, ale miała trudny wybór pomiędzy dwoma, Teobald był despotą i tyranem, a Francesco tchórzem. Była ona opanowaną przez jednego, a rządziła drugim, ale nie kochała się naprawdę w żadnym i nie mogła się zdecydować co lepsze: posiąść władzcę, czy też niewolnika.

Tymczasem robiła ona szybkie postępy w nauce; debiutowała w operze w Palermo i wkrótce potem została zaangażowaną do teatru w Rzymie. Suma proponowana jej wydała się ojcu olbrzymią, a ciotka ucieszyła się niepomiernie perspektywą spędzenia z nią zimy w stolicy. Aliandrze powiódł się pierwszy krok i zdawała się być teraz na drodze do sławy. Złota młodzież w Palermo dobijała się o zaszczyt przedstawienia się jej, a po skończonym każdym akcie rzucała jej snopy kwiatów na scenę. Wkrótce doszła do przekonania, że istnieją na świecie setki młodych ludzi, przystojniejszych i bogatszych od braci Pagliuca i że z łatwością mogłaby każdego z nich rozkochać w sobie. Zaczęła więc poważnie zastanawiać się nad swojem położeniem. Artystyczna natura nie stłumiła w niej całkiem zdrowego, ojcowskiego rozsądku. Zrozumiała więc, że żadnemu z jej adoratorów nie postanie w głowie wziąć ją za żonę, wtedy, gdy była przekonaną, że mogłaby się każdej chwili wydać za Teobalda lub Francescę. Byli oni wprawdzie ubodzy, lecz wysoko urodzeni, ale ona, jako śpiewaczka, spodziewała się dorobić wielkiej fortuny, za którą obiecywała sobie kiedyś odkupić wielkie posiadłości ich rodziny i używać tytułu księżnej Corleone. W takim jednakże razie wypadałoby jej koniecznie poślubić Teobalda, który, jako starszy, posiadał tytuł; tu zaś zawahała się trochę. Nie zdawała sobie sprawy, że Francesco był tchórzem i że wogóle posiadał bardzo nikczemny charakter; — jej wydawał się on tylko łagodnym i ujmującym w obejściu a bardzo zahukanym przez despotycznego brata. Najmłodszego Ferdynanda mało co znała. Był on prawdopodobnie najlepszym z rodziny, co jeszcze nie wiele znaczyło, ale też był i najmniej cywilizowanym. Znosił on się niezaprzeczenie z bandą opryszków i kiedy się wydalał z domu, to nie po to, aby jechać do Messiny lub Randozzo.

Późną jesienią Aliandra udała się z ciotką do Rzymu na sezon zimowy. Okoliczności tak zrządziły, że dwaj starsi Pagliukowie znaleźli się tam także wraz z matką i siostrą. Kiedy zaszła kwestya sprzedaży Camaldoli margrabiemu San Giacinto, Ferdynand zrazu stanowczo odmówił swego zezwolenia. Wtedy Teobald napisał do niego w bardzo umiarkowanym i logicznym tonie, spokojnie zawiadamiając go, że jeżeli natychmiast nie zgodzi się na układy, to rząd zostanie poinformowanym o jego znoszeniu się z bandytami. Ferdynand rozśmiałby się z tej groźby, gdyby ona nie pochodziła od jego brata, który jako obznajmiony dokładnie z okolicą i obyczajami bandytów, mógł bardzo mu zaszkodzić.

Teobald, gdyby zrobił doniesienie władzom, nie mógłby się już nigdy pokazać w Sycylii, gdzie życie jego nawet w jasny dzień i na miejskim placu byłoby narażone na wielkie niebezpieczeństwo. Niepewnem nawet było, czy zemsta potężnie rozgałęzionej Maffii nie dosięgnie go w samym Rzymie. W każdym razie mógł on być bardzo pomocnym rządowi w sprawie, w której wielu z sojuszników Ferdynanda musiałoby poledz lub być ujętych. Przez wzgląd więc na nich, Ferdynand dał swoje notaryalne zezwolenie na sprzedaż i wysłał je z kancelaryi starego Basiliego do stolicy, lecz tejże nocy jeszcze zaprzysiągł, że póki on żyje, noga żadnego Rzymianina nie postanie w Camaldoli, a jakie pół tuzina najzuchwalszych bandytów zobowiązało się w tem mu depomódz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.